Rok I. (IV.) **Lwów, dnia 1. Kwietnia 1895.** **Nr. 7.**

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

DWUTYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY i EKONOMICZNY.

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY" (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	1/2-roczna	Kwart.
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 kor.	2 kor. 40 gr.
» ces. rosyjskiem pod kopertą	6 r. s.	3 rubli s.	
» » niemieckiem i Brazylii	8 mk.	4 marki	
» Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 fr.	5 franków	
» Anglii	8 szyl.	4 szylingi	
» Stanach Zjednoczonych	2 dol.	1 dolar	

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Członkowie Tow. Handl.-Geogr. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Pojedyncze numera są do nabycia w Biurach dzienników i w Administracyi.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Garncarska 12, II. p.

Redaktor przyjmuje interesantów osobiście codzień od 4-tej do 5-tej godziny po południu.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy adresować do Administracyi.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od całej strony **30** zł. (**60** koron), od pół strony **16** zł. (**32** koron), od ćwierć strony **9** zł. (**18** koron).

Wiersz trójszpaltowy lub tegoż miejsce 20 ct. (40 gr.).

Od Administracyi.

Upraszamy Szanownych **Prenumeratorów** w Ameryce północnej o odnowienie prenumeraty. Prenumerata roczna wynosi **2 dolary.** Pieniądze można nadsyłać wprost do Redakcyi *Lwów (Lemberg), Austria, Garncarska l. 12* w listach poleconych (registered letter), lub na ręce pana *Adama Szwajkarta* Chicago Ill. 699 Noble Str., który z grzeczności i życzliwości dla pisma naszego podjął się pośrednictwa między czytelnikami i abonentami naszymi w północnej Ameryce, a Redakcyą i Administracyą naszą, za co mu na tem miejscu najserdeczniejsze składamy podziękowanie.

W sprawie wychodźtwa ludu naszego.

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników naszych na korespondencye prof. dr. Siemiradzkiego z Udine i Genui. Z korespondencyj tych wynika, iż kompania przewozowa, jak to już w nrze 5-tym przewidywaliśmy, obecnie przewozi bezpłatnie wychodźców nie do stanów południowych rolniczych, lecz do stanów północnych plantacyjnych i to nie celem kolonizacii rolniczej, lecz tylko celem uzyskania siły roboczej dla plantacyj kawy.

Czy dzieje się to za wolą i wiedzą rządu centralnego brazylijskiego, czyli też jest to tylko nadużyciem ze strony właścicieli plantacyj, tego na razie osądzić nie możemy, w każdym razie uważamy jednak za rzecz niezbędną zasięgnięcie informacyj w tej sprawie bezpośrednio u rządu brazylijskiego centralnego, oraz rządu prowincyonalnego w Kurytybie. Nie jest bowiem wykluczona możność, iż rząd centralny, bądź rządy stanowe będą dalej kontynuowały kolonizacyę rolniczą i to tem bardziej, że w Paranie rewolucya już dawno ukończoną została i stan oblężenia wkrótce ma być zniesiony.

Aż do stanowczego wyjaśnienia tej sprawy należy więc powstrzymać tych wychodźców, którzy zamierzają na koszt rządu brazylijskiego osiąść na roli jako koloniści. Tych zaś, których fatalny zbieg okoliczności, oraz widmo śmierci głodowej zmusza do szukania zarobku na plantacyach kawy, tych należy kierować do stanu S. Paulo, posiadającego jeszcze znośny klimat i zkąd choć później będzie można ich przesiedlić do graniczącej z tym stanem Parany.

Ludność nasza w stanie S. Paulo, nie pozostanie jednak bez wszelkiej opieki. W mieście S. Paulo istnieje konsulat austryacki, oraz Polskie Towarzystwo dobroczynności, do którego to ostatniego udały się tak Wydział krajowy jako też i Towarzystwo Handlowo-geograficzne z prośbą o rozciągnięcie opieki nad naszymi wychodźcami.

JEDNOŚĆ NARODOWA.

II.

Każdy oświecony obywatel narodu, posiadającego niepodległy byt państwowy, przez same warunki życia zmuszony jest do nieustannego śledzenia za tem, co się w jego ojczyźnie dzieje.

Najbliższe jego, osobiste interesy związane są ściśle ze sprawami jego państwa, które są tem samem sprawami jego narodu; z konieczności bierze on w tych sprawach pewien udział, a do tego musi się starać o względną ich znajomość.

Prasa w takiem społeczeństwie ma przad sobą zadanie bardzo proste. Informuje ona swych czytelników przedewszystkiem o sprawach najbliżej ich obchodzących, najściślej związanych z ich interesami osobistymi, a tem samem podaje im wiadomości najważniejsze z punktu widzenia ogólnonarodowego.

Inaczej rzecz się ma u nas. Społeczeństwo polskie, skazane na trzy odrębne egzystencye w trzech historycznej Polski dzielnicach, nie mówiąc już o odmiennym zupełnie bycie licznego wychodźtwa, podzielone jest na części, z których każda wciągnięta jest w sferę interesów innego państwa. Mieszkańcy jednego zaboru żyją w innym zakresie spraw społecznych i politycznych od mieszkańców pozostałych dzielnic, dla interesów swych najbliższych posiadają inny, niż tamci, punkt ciężkości. Polak, będący n. p. poddanym cesarza niemieckiego, przedewszystkiem musi śledzić za biegiem spraw publicznych w zaborze pruskim i wogóle w cesarstwie niemieckiem, z tego bowiem, jaki obrót te sprawy przybierają, wyciąga najbliższe widoki na przyszłość i do tego stosuje swe postępowanie polityczne. Sprawy bieżące Galicyi i zaboru rosyjskiego, z narodowego stanowiska równie mu bliskie, jak sprawy własnej jego dzielnicy, nie mają już dla niego tego związku z codzienną praktyką życiową — osobisty interes nie zmusza go do należytego zagłębiania się w ich przebieg, do badania ich związku z życiem, do zdawania sobie sprawy z przyczyn pojedyńczych zjawisk, i ze skutków mogących z nich wyniknąć. Co więcej, wdrożony w odmienne stosunki prawno-polityczne, nie ma on często potrzebnych warunków do należytego tych spraw rozumienia.

Zastosowana do warunków miejscowych prasa polska dzieli się na warszawską, galicyjską i poznańską, nie mówiąc już o pismach wychodźczych i kresowych. Każdy z tych odłamów prasy zajmuje się przedewszystkiem sprawami danej dzielnicy i państwa, do którego ta dzielnica należy. Sprawy innych części kraju ojczystego z konieczności usunięte są na plan drugi, jako nie mające tego najbliższego, bezpośredniego związku z życiem praktycznem.

Do warunków tych przybywa jeszcze jeden bardzo ważny i czysto specyalny, mianowicie, wyjątkowe położenie największej i najwyżej pod względem rozwoju narodowego stojącej dzielnicy t. j. zaboru rosyjskiego

Cenzura rosyjska na wszelki sposób stawia tamy naturalnym zupełnie staraniom prasy warszawskiej o dokładne informowanie czytelników w sprawach ziem polskich, leżących po za granicami królestwa kongresowego. Oświecona publiczność zaboru rosyjskiego o wiele silniej od Polaków innych dzielnic odczuwa potrzebę bacznego śledzenia za życiem całej Polski. Składają się na to rozmaite przyczyny, a przedewszystkiem to, że:

1) Warszawa, pomimo ucisku politycznego i narodowego, panującego pod rządami rosyjskimi, dzięki swej tradycyi, liczbie mieszkańców i względnie wysokiemu rozwojowi ekonomicznemu, jest ciągle stolicą umysłową i moralną całej Polski, 2) że Polacy w zaborze rosyjskim, nie mając żadnego życia politycznego, nie mając tem samem możności zaspakajania jednej z potrzeb moralnych cywilizowanego człowieka, nie obracając się na miejscu w sprawach, któreby ich pochłaniały, tem chciwiej śledzą za życiem innych dzielnic, w którem prądy, płynące u nich pod powierzchnią ziemi, wydostają się na światło dzienne i tworzą choć w słabej postaci to, co się nazywa życiem publicznem. Pomimo jednak tej żądzy wiadomości z za kordonu, prasa warszawska bardzo skąpo ich udziela, cenzura bowiem baczy nie tylko na to, żeby nie puszczać wiadomości, któreby mogły niepożądany dla rządu rosyjskiego wpływ na Polaków wywierać, ale i na to, żeby korespondencye z innych zaborów nie przenosiły wprost pewnej, bardzo skromnej ilości wierszy. Między innemi, gdy chodzi o ocenę położenia Polaków w Austryi, cenzura puszcza nader chętnie to, co przedstawia te stosunki w najbardziej ujemnem świetle, dodatnie zaś fakty a zwłaszcza ich wyświetlenie starannie usuwa. Ta sama cenzura uniemożliwia prawie informowanie należyte o życiu zaboru rosyjskiego, są bowiem całe dziedziny tego życia, których prawie dotykać nie wolno. W skutek takich warunków prasa warszawska nie może ani zaspakajać potrzeb czytelników przez dostarczanie im wiadomości z życia ziem polskich w ogóle, a zaboru rosyjskiego w szczególności, ani też służyć prasie polskiej innych dzielnic za źródło informacyi o zaborze rosyjskim.

Z drugiej strony policya rosyjska bacznie śledzi za tem, żeby z zaboru rosyjskiego nie przekradały się do prasy zakordonowej wiadomości

o stosunkach miejscowych, co ma bardzo ułatwione przez to, że panuje wszechwładnie na poczcie i ma możność więzienia ludzi za pisanie korespondencyi, jako za przestępstwo polityczne. Skutkiem tego znów prasa polska, wolna od cenzury rosyjskiej, nie może nigdy dojść do stałego regularnego zaopatrywania się w wiadomości z za kordonu i ogół polski po za granicami państwa rosyjskiego żyje w nieznajomości tych spraw, zmuszony zadawalniać się urywanemi, często bardzo niepewnemi doniesieniami, będącemi nieraz powtórzeniem plotki, która przez dziesięć ust przeszła.

Z jednej tedy strony ogólne warunki naszego życia, rozbitego na kilka odrębnych politycznych bytów, z drugiej zaś szczególne położenie, w którem znajduje się największa i najważniejsza z dzielnic polskich, sprawiają, że Polak, śledzący dokładnie życie całego narodu, wnikający w bieg wszystkich jego spraw o większem znaczeniu, posiadający należytą znajomość dzisiejszego położenia całego społeczeństwa, że taki Polak należy dziś do wyjątków.

Jasna rzecz, iż położenie takie musi się fatalnie odbijać na rozwoju naszej myśli narodowej, że musi wywoływać w rozmaitych odłamach naszego społeczeństwa wykroczenia z kolei dobra ogólno narodowego, że jednem słowem zagraża ono jedności narodu.

Sprawa wyjścia z tego położenia, użycia wszelkich środków ku przeciwdziałaniu tym zgubnym warunkom naszego życia duchowego — jest sprawą palącą.

Dziś bardziej, niż kiedykolwiek, należy na tę sprawę zwrócić uwagę. Żyjemy w czasach, kiedy przedział pomiędzy prasą rozmaitych dzielnic znacznie się powiększył, kiedy pewne zwłaszcza odłamy tej prasy, ciążące ku punktom bardzo oddalonym od środka Polski, przedział ten starają się jak najbardziej pogłębić. Dziś zdarza się spotkać nieznaną nam dotychczas opinię, według której prasa jednej dzielnicy nie ma prawa wtrącać się w sprawy innej i tych spraw ze swego stanowiska oceniać, opinię wyraźnie już zagrażającą naszej jedności narodowej.

W obec tych dążności, tem bardziej należy podejmować usiłowania ku stworzeniu w granicach możliwych takiej prasy, któraby ze stanowiska ogólno-narodowego pouczała o sprawach całego społeczeństwa, we wszystkich dzielnicach polskich, i któraby przez to dostarczała materyału do rozwoju zdrowej żywotnej, myśli narodowej.

Skr.

Słowo wyjaśnienia.

Artykuł dra W. Ungara »Walka o idee« (Nr. 2 »Przeglądu Wszechpolskiego«) wywołał z jednej strony oświadczenie zgodności z główną myślą autora (Dziennik Chicagoski, Gazeta Katolicka), z drugiej zaś strony lekką polemikę przeciwko niemu (Zgoda Chicagoska i artykuł dra Kremera nadesłany do Nru 5-go naszego pisma). Przypuszczając, że obie strony są w dobrej wierze i sądu swego nie zaćmiewają stronniczemi względami i podejrzeniami, nie widzimy *w zasadzie* wielkiej różnicy w poglądach. Jedna strona twierdzi że przede wszystkiem należy starać się o to, żeby Polacy uorganizowali się w Ameryce tak, aby na wieki zachowali i rozszerzyli tamże swoją narodowość; przytem oświadcza, że sprzyja Skarbowi Narodowemu Rapperwylskiemu czyli walce narodu o jego nieprzedawnione prawa. — Druga strona oświadcza, że jej chodzi głównie o przyczynie się do wywalczenia tych nieprzedawnionych praw na ziemi starej ojczystej, a niemniej o zachowanie narodowości polskiej w nowym kraju przez należytą organizacyę i kolonizacyę. Nasze zaś mniemanie wypowiadamy w następującej formie, godzącej może teoretyczną niezgodność obydwóch powyższych zdań: uważamy obydwa cele zachowania narodu naszego na nowej i popieranie usiłowań jego w starym kraju za wspierające i potęgujące się wzajem. Tym, którzy nam zarzucają, że stanęliśmy zanadto na stanowisku pierwszeństwa idei polskiej kolonizacyjnej, a za mało chcemy wyzyskać wychodźctwa dla celów patryotycznych w starym kraju, odpowiadamy: że upatrujemy dwa potężne sposoby utrwalenia żywiołu polskiego po za starym krajem rodzinnym: 1. skupienie się jego i należyte zorganizowanie przedewszystkiem za pomocą rozumnej kolonizacyi; 2. łączność z krajem. Tej ostatniej nie pojmujemy wcale platonicznie, lecz czynnie pod każdym możliwym względem; czyli, mówiąc wyraźniej, sądzimy że jest obowiązkiem naszych rodaków na wychodźtwie nie tylko pomagać »krajowi staremu« w jego pochodzie do przyświecającego mu celu, lecz nawet w razie potrzeby popchnąć go w tym kierunku, gdyby stał martwy. Rozumiemy doskonale, że niepodobna wszystkich Polaków na wychodźtwie zapalić do myśli kolonizacyjnej i wsypać skupionych i dzielnie zorganizowanych do Stanu Waszyngton i Parany. — Skoro więc obydwa sposoby zachowania i szerzenia polszczyzny na wychodztwie nie dadzą się wszędzie równocześnie zastosować, to przynajmniej wszędzie stosujmy drugi jakim jest łączność ze starym krajem. Irlandczycy mogą tu być nam wzorem.

To było »niedopowiedziane« z naszej strony a raczej odłożone na później. Niejednokrotnie bezpośrednio lub pośrednio powrócimy do tego przedmiotu. Nie żyjąc pośrodku polskich stosunków amerykańskich skłonni jesteśmy wierzyć zapewnieniom zwolenników Ligi Polskiej (n. p. Dziennikowi Chicagoskiemu), że oni także tak jak my sprzyjają Skarbowi Rapperswylskiemu. Może praktyka życiowa i właściwe zamiary bywają inne od głoszonych haseł. My bierzemy te zapewnienia na seryo aż do chwili, kiedy przekonamy się, że nie są szczerze głoszone. Wierząc zaś w najlepsze chęci p. Jerzmanowskiego dla rodaków amerykańskich, musieliśmy podnieść niezręczność jego wyrażenia się »nie budować Polski w Ameryce lecz w Europie«; jest ono bowiem istotnie reakcyjne i zabijające wiarę w zachowaniu się żywiołu naszego w Ameryce. My nie stra-

ciliśmy wiary w jego utrwalenie się w kilku miejscach, takie przynajmniej, jak Francuzów w Kanadzie. Przekonaliśmy się też jak potężnie ducha podnosi rodakom w »starym kraju« sama wiadomość, że się utworzyła »Polska Amerykańska«.

Tak pojmujemy tę rzecz zasadniczo. Jak zaś ochrzcić ofiary pieniężne, czy wszystko podciągnąć pod nazwę Skarb Narodowy Polski, czy też to miano jedynie nadać gromadzeniu się funduszów na cele »nieprzedawnionych praw« w Europie, a skarbom tworzącym się na organizacyę i kolonizacyę amerykańską nadać nazwę inną, o to nie będziemy się zasadniczo spierali.

St. Kłobukowski.

Akcya kraju w sprawie emigracyjno-kolonizacyjnej.

W skutek petycyi Towarzystwa Handlowo-geograficznego polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, ażeby się zaopiekował wychodźtwem z Galicyi, zbadał warunki spedycyi wychodźców, chronił ich przed ewentualnym wyzyskiem, oraz żeby zbadał, czy nie dałoby się z koloniami polsko-ruskiemi w Ameryce nawiązać stosunków handlowych z korzyścią dla przemysłu krajowego.

Wydział krajowy celem wykonania tego polecenia powziął następujące uchwały:

1. Rozesłać do wszystkich Wydziałów powiatowych kwestyonaryusz, celem uzyskania wiarogodnych dat o powodach, rozmiarach, kierunku i organizacyi wychodźtwa we wszystkich okolicach kraju, gdzie ruch emigracyjny istnieje, oraz odniósł się do Namiestnictwa o rozesłanie tego kwestyonaryusza do ck. Starostw, celem skontrolowania i ustalenia dat przez Wydziały powiatowe i gminy dostarczonych.

2. Zbadać w stacyach portowych Hamburga i Bremen oraz Genui, w których się odbywa spedycya emigrantów, za pośrednictwem austryackich konzulatów i osób zaufanych, stosunki naszych wychodźców w tych stacyach, wzrócić się do zarządu domu emigracyjnego w Nowym Jorku o wyjaśnienia o losie emigrantów tamże, wreszcie prosić ambasadę austryacką w Rio Janeiro o faktyczne informacye o ustawach brazylijskich, dotyczących imigracyi i kolonizacyi, oraz prosić o wzięcie pod opiekę emigrantów tutejszych.

3. Zażądać od Wydziałów powiatowych w powiatach północno-wschodnich sprawozdania, czy w danym powiecie istnieje ruch emigracyjny w kierunku do Brazylii, Wydziałom powiatowym, które odpowiedzą na to pytanie twierdząco, udzielić autentycznych wiadomości o warunkach emigracyi do Brazylii z poleceniem zakomunikowania wiadomości tych ludności w sposób nie budzący podejrzenia zachęty do emigzacyi, a to celem sparaliżowania akcyi agentów, rozpuszczających niedorzeczne baśnie o szczęściu jakie emigrantów oczekuje.

4. Informacyi tych udzielić proboszczom za pośrednictwem konsystorzy z prośbą, by księża starali się odpowiednio wpłynąć na swoich parafian, oraz c. k. notaryuszom z prośbą, by ci przy sposobności sporządzania kontraktów sprzedaży gruntów starali się wybadać, czy sprzedający chcą emigrować i chronili ich przed wyzyskiem.

5. Wnieść do Koła Polskiego petycyę o wyjednanie utworzenia w Kurytybie, stolicy Stanu Parana w Brazylii, konsulatu austryackiego, oraz by konsulem został Polak lub Rusin, a w każdym razie osobistość władająca językiem polskim.

7. Zasięgnąć opinii prof. dr. Józefa Siemiradzkiego, znającego stosunki kolonij polskich w Brazylii, oraz pana Edmunda Saporskiego, byłego dyrektora kolonizacyi w Paranie, czy i w jakim kierunku mogłyby być nawiązane stosunki handlowe z koloniami polsko-ruskiemi.

7. Do Genui wyjechał na koszt funduszu krajowego prof. Siemiradzki celem spiesznego zbadania stosunków spedycyi tamże i zaciągnięcia pewnych wiadomości o losie emigrantów w Brazylii, gdyż stosunki te uległy jak się zdaje w ostatnich czasach gruntownym zmianom.

O potrzebach duchownych wychodźców polskich

rozrzuconych w różnych częściach świata. *)

Wyprawa jednego z profesorów uniwersytetu lwowskiego do Północnej Ameryki, z inicyatywy Wydziału krajowego i utworzenie przezeń komitetu mającego na celu zajęcie się wychodźcami polskimi w Stanach Zjednoczonych, są objawem, iż od pewnego czasu społeczeństwo nasze zaczyna się interesować trochę więcej naszymi emigrantami i pragnie w miarę możności iść im z pomocą. Sądzę więc że właściwem będzie na tym wiecu skreślić choć w najciaśniejszych rozmiarach obraz potrzeb duchownych tych rozbitków narodu naszego po różnych częściach świata rozprószonych, ponieważ te duchowne potrzeby nie tylko są najważniejsze same dla siebie, ale też od nich bardzo często byt materyalny zależy.

Zapewne, że nie jest w naszej mocy zaradzić wszystkiemu złemu, jakie zdarza się widzieć wśród Polaków na emigracyi, znajomość jednak tego może mieć podwójną korzyść: zachęcić do pomocy tam gdzie jest możliwą, przestrzedz przed niebezpieczeństwem tych którzy iść muszą na obczyznę dla szukania chleba.

Ponieważ kto inny poruszy sprawę ekonomiczną naszych wychodźców, ograniczam się tylko wyłącznie do przedstawienia w głównych zarysach potrzeb duchownych, które większe lub mniejsze się okażą w miarę stosunków trudniejszych lub łatwiejszych, w jakich się nasi emigranci znajdują.

Na wstępie wypada mi zaznaczyć, że ludność emigrująca z dzielnic polskich jest to po największej części młodzież płci obojga, z warstw najbiedniejszych naszego społeczeństwa, tem samem mniej wykształcona, niedoświadczona, dająca się łatwo obałamucić, wyzyskać i uledz złym wpływom, dla których brak znajomości obcych języków przyczynia się do tego, że mniejsza lub większa odległość od ziemi ojczystej nie stanowi różnicy, zawsze będzie wielką, a komunikacya trudną.

Rozpocznijmy od najbliższych nam Niemiec. Dwie kategorye polskich wychodźców możnaby tu rozróżnić: tych, którzy na kilka miesięcy idą na robotę i tych którzy tamże przebywają za zarobkiem przez lat kilka.

*) Obecna tłumna emigracya ludu naszego wysuwa znowu na porządek dzienny piekącą kwestyę uregulowania opieki duchownej nad wychodźcami naszymi na nowem miejscu osiedlenia tychże. Wymaga tego także i narodowy nasz interes. Umieszczamy więc jako będący na czasie nadesłany nam pod powyższym tytułem referat ks. M. Czermińskiego. (P. R.).

Stosunkowo nie wiele jest takich, którzy na zawsze pragną się osiedlić na obczyźnie. Najwięcej znajduje się robotników w prowincyach Saskiej, Hesskiej, Westfalii, Hanowerze i Brandenburgu. W ostatnim roku (1892) podług najbardziej prawdopodobnych sprawozdań liczba ich przechodziła 200.000. W jednej okolicy Bochum w Westfalii przy kopalniach węgla, lejarniach żelaza i innych fabrykach, przebywa stale przeszło 25.000 Polaków, w Berlinie według zdania urzędników statystycznego biura jest ich 80.000, bardzo wielka liczba jest ich w Saskiej prowincyi, w miejscowościach Halli, Merseburgu, Eisleben, Querfurcie, Mansfeldzie i wielu tamtejszych okolicznych wioskach przy uprawie buraków i cukrowniach. — W większych grupach znajdują się w Hamburgu, Poczdamie, Charlottenburgu, Hadmersleben, gdzie prócz fabryk pracują przy budowie kanałów. Są to kolonie po 1000 i więcej osób, czasem tylko po kilkaset i mniej, stosownie do rodzaju pracy.

Z wyjątkiem Bochum, w którym dotychczas przebywa stale jeden kapłan polski, we wszystkich danych miejscowościach ani jednego nie ma stałego kapłana polskiego, któryby miał pieczę nad naszymi rodakami; na palcach można policzyć tych kapłanów niemieckich którzy trochę umieją po polsku, zresztą i ci niechętnie zajmują się »cudzoziemcami«, będąc sami obarczeni pracą wśród swych parafian niemieckiej narodowości.

W obec takich okoliczności przystępować do Sakramentów św. chociażby tylko w czasie Wielkanocnym jest niepodobieństwem, gdy się zjawi jaki misyonarz jest połączone z wielkimi trudnościami. Tak n. p. gdy w r. 1891 przybył polski misyonarz do Hanoweru, aby słuchać spowiedzi tamtejszych polskich robotników w fabryce cementu, chlebodawcy zabronili im tego pod karą 5 Marek, chociaż w umowie mieli to dozwolone. Pomimo tego nasi robotnicy niesłuszną karę zapłacili i poszli do spowiedzi. Czy wielu takich będzie? Czy przynajmniej mogą wysłuchać Mszy św. w niedzielę lub dnie świąteczne? Często i tej pociechy duchowej mieć nie mogą

Pomijając okoliczność, że w wielu miejscach nie ma w blizkości kościoła katolickiego, nasi Polacy często są zmuszeni przez swoich chlebodawców lub dozorców do pracy w niedzielę i święta uroczyste, pod karą utraty służby, tygodniowego zarobku, w kilku miejscach kijami i rózgami zmuszano dziewczęta do pracy gdy w niedzielę chciały iść do kościoła.

Chociaż nasz lud polski do wiary św. jest przywiązany, to jednak zważywszy młodość wychodźców, zły przykład innowierców, brak dozoru rodzicielskiego, a drzedewszystkiem moralnej podpory jaką tylko kościół dać może, stan moralny coraz gorszym się staje, coraz częstsze małżeństwa mięszane lub apostazya, niejednokrotnie zbrodnie.

W obwodzie regencyi Mersenburskiej skarzył się proboszcz przed znanym mi osobiście misyonarzem polskim: »Co przyniosą dziecko nieprawego łoża do chrztu to od polskiej dziewczyny«. W jednym roku 1888 było takich dzieci przeszło 100. Proszę zważyć, że to są jeszcze ze złych najmniej złe dziewczęta, które swe dzieci do chrztu przynoszą. — Ile tam innych zbrodni dziać się musi — Bogu jednemu wiadomo!

W kryminałach w Celle (Hanower), Hammeln i w Halli jest zazwyczaj 20 do 30 Polaków przeważnie za kradzieże i ciężkie poranienie. W Zeits (tak samo) w domu poprawy było w r. 1889 67, w r. 1890 61 Polaków i Polek przeważnie za życie niemoralne. — W Mersenburgu proboszcz tamtejszy pokazywał w r 1892 missyonarzowi, o którym wyżej wspomniałem »Tygodnik urzędowy«, w którym naliczył 12 Polaków ściganych listami gończymi. Spora to liczba na jeden tydzień. — Prawda, że czasami kapłani-zakonnicy z Krakowa robią wycieczki missyjne do tych biednych opuszczonych Polaków — lecz cóż znaczy jeden lub dwu kapłanów na taką masę ludzi rozprószonych po całych Niemczech?

Są wprawdzie bardzo pocieszające objawy wśród Polaków w Niemczech rozprószonych, lecz tych kilka faktów, jako przykład przytoczonych okazują, że dużo jest złego. któremu koniecznie zaradzićby należało, i ta pomoc jaką mają od nas dotychczas zupełnie jest niewystarczającą.

W podobnych mniej więcej warunkach znajdują się Polacy w Anglii i Szkocyi. Liczba ich tamże zajętych po fabrykach jest znacznie mniejszą, lecz też i większą nędza materyalna i moralna. W znacznej części są to Polacy i Litwini którym zabrakło funduszów na podróż do Ameryki, na powrót do kraju podobnież, *z dodatkiem często trudności paszportowych.* Znajdują się tam kobiety i dzieci, których mężowie lub ojcowie gdzieś przepadli szukając za zarobkiem w Ameryce, a te nieszczęśliwe istoty w poszukiwaniach za swoimi najbliższymi na wpół drogi musiały się zatrzymać na obczyźnie wśród nędzy. Od osób, przebywających stale w Anglii udało się nam otrzymać ledwie w przybliżeniu cyfrę Polaków i Litwinów w państwie Wielkiej Brytanii. Rozsiani w bardzo licznych miejscowościach nasi rodacy po fabrykach w liczbie 70, 50, czasem tylko 20 lub 10 osób, obecnie prawie zupełnie są opuszczeni moralnie. Przed kilkunastu laty przebywał stale w Londynie jeden z polskich kapłanów, który przynajmniej w tem mieście niósł pomoc najludniejszej kolonii polskiej, gdyż liczącej mniej więcej do 1000 osób. W innych miejscowościach 2 do 3000 Polaków zawsze byli opuszczeni i lata mijały a nie widzieli kapłana polskiego. W ostatnich kilku latach zajął się naszymi rodakami O. Józef von Lassberg, Jezuita z Dittow-Hall, wioski położonej w północnym hrabstwie Laucashire. Obok Dittou-Hall leży Widnes, gdzie pracuje pewna liczba Polaków, tu po raz pierwszy poznał O. Lassberg biedy i potrzeby naszych wychodźców, a pragnąc im wedle sił dopomódz, wziął się z energią do nauki polskiego i litewskiego języka. O ile mu czas pozwala przy innych zajęciach w zakonie, robi on wycieczki już od roku 1887 do rozmaitych miast i miasteczek gdzie są Polacy, urządza tamże misye, słucha spowiedzi, a było w pierwszych trzech latach około czterdzieści takich miejscowości. Do niektórych kolonii częściej przybywa. Ileż jeszcze stacyi polskich, których misyonarz nie mógł jeszcze dla braku czasu odwiedzić. Tak pisze nam: »Dotąd nie udało mi się jeszcze nawiedzić Polaków pracujących w miastach: Leeds, Bristol, Sheffild i w południowych stronach Księstwa Wales, gdzie jak mi mówiono, znajdują się w dość znacznej liczbie. Natomiast bardzo częstym jestem gościem w Widnes, gdzie wielkie fabryki chemiczne zatrudniają 70 do 100 Polaków i Litwinów«.

»Dłuższy już czas zajmowałem się Polakami, pisze tenże misyonarz, gdy dowiedziałem się, że stosunkowo wiele przebywa ich w Londynie. Niedawno powstała między Tamizą a olbrzymiemi dokami »Alberta« nowa dzielnica Silvertown i mieści w sobie formalną litewską kolonię. Na szczęście pracuje tu od paru lat bardzo gorliwy katolicki misyonarz Tymoteusz Ring, Irlandczyk.

Na jego wezwanie przybyłem we wrześniu 1889 r. do Silvertown i miałem misyę. — Po raz pierwszy to od czasu jak Litwini na tym krańcu Londynu rozbili swe wędrowne namioty, posłyszeli księdza przemawiającego w ojczystym swym języku; nie dziw że niejedno tu było i niejedno jest jeszcze do zrobienia...

»Do marca 1889 udało mi się dwa razy wpaść na jeden dzień do właściwej City of Soudon, odwiedziłem kilka polskich i litewskich rodzin. A przecież jeśli gdzie, to w Londynie, a właściwie w Whitchapel misyę koniecznie i najprędzej należałoby odprawić, bo tu Polaków najwięcej... Liczba ich tamże, nie licząc dzieci, z pewnością dojdzie do tysiąca osób«. Pomimo zabiegów O. Lassberga i ogłoszeń, zaledwie zebrało się na nabożeństwo 150 do 200 Polaków i Litwinów, reszta ginie marnie bez Boga.

W czerwcu r. 1889 po raz pierwszy wybrał się tenże misyonarz do Polaków w Szkocyi. Pierwszą stacyą było Leith koło Edynburga. Znalazł tam w fabrykach cukru 70 Polaków, przeważnie z Galicyi, kilku Litwinów i Słowaków. Oto co o nich pisze O. Lassberg: »Mieszkają oni razem w jednym z owych olbrzymich gmachów, zbudowanych około większych fabryk wyłącznie dla robotników, w jednym co prawda dość wielkim pokoju mieszka 10 robotników, w innych 15, jeszcze w innych do 20. Moralność i wiara tych biedaków, obracających się wyłącznie między protestantami, między ludźmi nieraz bardzo zepsutymi, a pozbawionych wszelkiej pomocy duchownej, wystawioną jest na największe niebezpieczeństwa.

Czy mniejsze potrzeby duchowne są naszych rodaków w różnych stronach Austro-Węgier, a zwłaszcza w obydwu stolicach Wiedniu i Budapeszcie? Zapewne że klasa wykształceńsza, znająca język państwowy, gdy chce, może sobie dać radę, lecz na kilka lub kilkadziesiąt tysięcy Polaków, zamieszkałych wszędzie znajdzie się też i *służba* i biedni wyrobnicy, którym z trudnością przyjdzie rozmówić się w obcym języku. a doświadczenie nas nauczyło, że zaniedbanie się w obowiązkach chrześcianina-katolika — a wreszcie i apostazya, źródło swe miało niejednokrotnie między tą klasą w skutek braku kapłana, przed którymby w ojczystej mowie mogli swe dusze otworzyć. To też fakt zniesienia polskiej kapelanii w kościele św. Ruprechta we Wiedniu i brak kapłana polskiego dla 3000 ludności polskiej w Budapeszcie, nie powinien ujść naszej uwagi i czynnego zajęcia się naglącą potrzebą zaradzenia temu niedostatkowi.

(Dok. nast.).

Z całej Polski.

Parę słów wstępu. — »Nowy kurs« w Warszawie. — Powrót opinii do zdrowia. — Posłowie polscy w Berlinie i Bismarck. — Krakowska Akademia Umiejętności. — Ruch wychodźczy w Galicyi. — Wiece ludowe. — Proces tarnopolski. — Młodzież polska w Ameryce.

Poczynając od dnia dzisiejszego, mam opowiadać wam, szanowni czytelnicy, co się dzieje w całej Polsce. Zadanie to niełatwe i możecie być pewni, że się z niego świetnie nie wywiążę. Przez nasze życie narodowe przewija się tyle nici i są one tak różnorodne, że spleść je w jednę, jaką taką całość, przeznaczyć każdej miejsce odpowiednie prawie niepodobna. Jeżeli wszakże nie można zrobić czegoś doskonałego, nie należy jeszcze rąk opuszczać: trzeba robić to, co można. Spodziewam się też, że ocenicie mię według zasady: *ut desint vires, tamen est laudanda voluntas...*

Tak, różne nici wiją się przez nasze życie — wiele jest ciemnych, ale i jasnych nie brak: na wiele rzeczy skarzyć się można, ale dużo też jest zjawisk dodających otuchy i pokrzepiających wiarę narodową. Trzeba tylko umieć patrzeć i umieć wierzyć...

W Warszawie zapowiadany »nowy kurs« dał na siebie długo czekać i w końcu okazał się legendą, a ci co go przepowiadali. wyglądają na kpiarzy, którzy niesmacznie zażartowali z naiwniejszej części społeczeństwa, bawiąc się kosztem ogółu. Był to żart bolesny i autorów jego tłómaczy w części to jedynie, że w swej godnej politowania komedyi sami oni grają najśmieszniejszą rolę. Nie można powiedzieć, żeby wszystko w stosunku rządu do nas pozostało w dawnym stanie — przeciwnie, robota idzie naprzód. Na opróżnione stanowiska działaczy rosyjskich w Polsce mianowani są nowi ludzie, których nie można wcale uważać za niewyraźnych. Redaktorem urzędowej gazety *„Warszawskij Dniewnik“* został dotychczasowy wiceprezes sądu okręgowego, p. Timanowskij, jeden z najenergiczniejszych działaczy na polu rozszerzenia rosyjskiego życia towarzyskiego w Polsce, człowiek, który swoje aspiracye polakożercze zaznaczył nieraz w publicznych przemówieniach. Z tego można sądzić, w jakim kierunku rząd ma zamiar urabiać opinię rosyjską o stosunkach polskich. Nowy redaktor jeszcze nie pełni obowiązków — widocznie się przygotowuje. Może zechce naśladować smutnej pamięci Krestowskiego i zacznie od zwrócenia się do nas i od »gościnnego« otwarcia szpalt pisma dla piór naszych. Pomocnikiem Apuchtina mianowano dotychczasowego naczelnika siedleckiej dyrekcyi naukowej, Dobrowolskiego, jak samo nazwisko wskazuje, rosyanina świeżej daty, *„diejatiela“* zaprawionego na szczepieniu rosyjskich narodowych ideałów śród ex-unitów podlaskich. Dozór nad oświatą w Polsce powierzają człowiekowi, który stał na czele jednej z najnikczemniejszych w świecie instytucyi, jaką są szkoły ludowe na Podlasiu, prowadzące robotę, nic wspólnego z oświatą nie mającą. Nominacye te obok innych są bardzo wymowne.

W działalności dotychczasowych wykonawców systemu przeciwpolskiego nie znać osłabienia, ale przeciwnie wyraźne jest bardzo wzmocnienie środków: na kolejach poczynają już zobowiązywać urzędników Polaków do mówienia po rosyjsku między sobą, w dozorze nad szkołami prywatnemi powracają niedawne czasy inspektora Kryłowa. W szkole handlowej warszawskiej inspektor tak brutalnie wziął się do rewidowania rzeczy uczniowskich w poszukiwaniu polskich notatek, iż musiał uciekać w obawie, że go młodzież pobije. Dostało mu się kilka komplementów w rodzaju »szpiega«, »żandarma«, on się jednak za nie pewnie nie obraził, co mu nie przeszkodziło wytoczyć energiczne śledztwo. Obok tych żandarmów, urzędujących w ministeryum oświaty, nie próżnują i ci prawdziwi, co brzęczą ostrogami. W ostatnich tygodniach rewizye i aresztowania były na porządku dziennym: aresztowano robotników i inteligencyę, mężczyzn i kobiety, przestępców rozmaitych kategoryi, grzeszących uczynkiem, mową lub.... myślą. Cytadela po dawnemu jest pełna, i po dawnemu miejsca w niej brakuje. Odegrywa się, jednem słowem, »stara moskiewska sztuka«, jak mówi w anegdocie ulicznik warszawski.

Na tem ciemnem tle nastąpił w umysłach zwrot pomyślny, zwrot, który musiał nastąpić, bo go wywołała najsilniejsza ze wszystkich agitacyi, prawda życiowa. Kryzys nadziei na nowe rządy, a z nią już nie stańczykowskich, ale najzwyczajniejszych błazeńskich porywów należy już dawno do przeszłości. Społeczeństwo przechodzi okres rekonwalescencyi. Zwrot ten zaznacza się z jednej strony przymilknięciem onieśmielonych nieco zwolenników lojalizmu, z drugiej zaś skierowanymi ku nim energicznymi głosami potępienia. Nawet w sferach bardzo umiarkowanych zapanowała opinia, za której wyraz można uważać następujące słowa w korespondencyi z Warszawy do *Dziennika Poznańskiego:*

»Stronnictwo dzwoniące na pojednanie, a przynajmniej głoszące potrzebę okazywania uległości dla rządu, który ze wstąpieniem na tron młodego monarchy — *niezawodnie*, jak twierdzili, powoli będzie robił drobne ustępstwa — dziś jest pognębione, przycichło, a co zatem idzie, jego rzecznik p. Straszewicz i »»nasz ambasador w Petersburgu p. Piltz««, zapewne przestaną dawać wskazówek narodowi (!!), który jest rzucony na pastwę czynowników, wydzierających nam to, co mamy najdroższego, t. j. nasz język«...

Oby po tem niezdrowem wstrząśnieniu odświeżyły się umysły ludzkie i znalazły właściwą drogę, na której szukać trzeba poprawy losu...

Jednocześnie w zaborze pruskim stronnictwo ugody zwinęło swój sztandar o niewyraźnych barwach. Przekonano się, że to, co uważano za głęboką politykę, zakrawa na poniżanie się z amatorstwa, które żadną miarą narodowi nie może wyjść na zdrowie. I oto los zdarzył, że znów, jak za owych czasów, w początku nowego kursu, posłom polskim w parlamencie przypadło w udziale zadecydowanie z Alzatczykami o losach uchwały. Tym razem chodziło o złożenie przez parlament hołdu Bismarckowi w 80-tym dniu urodzin. Większość głosów niemieckich była za odpowiednim wnioskiem prezydenta Levetzowa, ale była tak nieznaczna, że Polacy decydowali o jego losach. Narodowo-liberalna prasa niemiecka była tak bezczelna, że proponowała naszym posłom głosowanie za wnioskiem — smutny rezultat polityki ugodowej, która pozwalała Niemcom żywić podobne nadzieje!... Składać hołd człowiekowi, który nietylko najzajadlej z nami walczył, nietylko wynajdywał przeciw nam najbardziej wyrafinowane środki ucisku, ale jeszcze lżył nas na każdym kroku!... Polacy złożyli spokojne i wyraźne oświadczenie przeciw wnioskowi, najbezczelniej przyjęte przez rządowych Niemców oburzeniem i parlament 163 głosami przeciw 146 odrzucił uczczenie »twórcy jedności niemieckiej«. Uchwała ta sama przez się posiadała polityczne znaczenie, w następstwie jednak znaczenie to jeszcze wzrosło. Na skutek takiego zachowania się parlamentu prezydent jego i jeden z wiceprezydentów podali się do dymisyi, a obecnie już wybrano nowe prezydyum złożone z dwu członków centrum i jednego z partyi wolnomyślnej Richtera, cesarz zaś wyraził Bismarckowi z powodu tej uchwały swe »najgłębsze oburzenie«. Ta niezgoda cesarza z parlamentem może pociągnąć za sobą bardzo zajmujące następstwa.

Sekretarz generalny Akademii Umiejętności w Krakowie, prof. Smolka poruszył publicznie sprawę środków, którymi ta instytuaya rozporządza. Faktem jest, że ta jedyna Akademia polska, mająca tak szerokie zadania i zbogacająca nasze piśmiennictwo naukowe tak kosztownemi i naogół cennemi wydawnictwami, uposażona jest bardzo ubogo. 50 tysięcy złr. rocznego dochodu razem z zasiłkiem rządowym — to suma nader skromna, zwłaszcza jeżeli ją porównać ze środkami podobnych instytucyi w innych krajach. Uważam za słuszne zwrócić uwagę na jedną okoliczność: mianowicie, Akademia nie uważa siebie za instytucyę jedynie galicyjską, w publikacyach swoich we wszelkich gałęziach wiedzy, poczynając od historyi, a kończąc na fizyografii uwzględnia ona całą Polskę — tymczasem istnieje ona w Galicyi, kraju niezamożnym i zasiłków z innych dzielnic prawie nie otrzymuje. Na instytucyę tę powinni zwrócić uwagę bogaci rodacy, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, w najważniejszej części Polski, gdzie zbiorowa działalność naukowa jest nader utrudniona. Przyczyniając się do uposażenia tej ogólnopolskiej instytucyi naukowej, tem samem umożliwią jej poświęcanie więcej miejsca pracom o rzeczach polskich z tamtej strony kordonu. Niech im służy za przykład ów skromny krawiec, Curzydło, który zbogacił Akademię hojnym zapisem, wynoszącym 40 tysięcy złr. i stanowiącym grosz, zbierany przez całe, skromne i oszczędne życie.

Ruch wychodźczy w Galicyi trwa w dalszym ciągu: wielu wyjeżdża, więcej jeszcze wybiera się w drogę. Coraz bardziej upowszechnia się przekonanie, że nie wywołuje go agitacya, ale nędza ludu. Dopóki będą istniały te głębsze przyczyny, nie można marzyć o powstrzymaniu ruchu i trzeba myśleć o zaopiekowaniu się nim. W ostatnim kierunku nieco już zrobiono: istnieje cień organizacyi ruchu wychodźczego, włościanie wyjeżdżają z lepszemi, niż dawniej informacyami. Nie zrobiono jednak nic dla ochrony wychodźców przed wyzyskiem przy pozbywaniu się mienia tu na miejscu. Grunty swe sprzedają oni z wielką częstokroć stratą, przyczem nabywcami są bardzo często żydzi. Gdyby można było w powiatach, w których ruch wychodźczy jest większy, potworzyć miejscowe spółki, nabywające od wychodźców ziemię po cenie normalnej i później z niewielkim zyskiem odstępujące ją naszym włościanom z pominięciem »trzeciej« narodowości, która nie dlatego nabywa ziemię, by na niej sumiennie pracować, oddałoby się przez to usługę zarówno biednym wychodźcom, jak i krajowi. Niemniej przeto należy przedewszystkiem powstrzymać biedaków od opuszczania kraju, tem bardziej, że warunki za morzem bardzo się pogorszyły.

Coraz bardziej ujawnia się wśród włościan galicyjskich dążność do samodzielnego radzenia o własnych sprawach, do czynnego udziału w życiu politycznem kraju. Dążność ta między innemi znajduje swój wyraz w chętnem uczęszczaniu na wiece. W ostatnich czasach wiece ludowe są bardzo utrudnione wskutek obaw o zdrowie ludu ze strony c. k. starostw, które ze względów sanitarnych w obec istniejącej lub mogącej powstać epidemii zakazują większych zbiorowisk z charakterem politycznym. Przed paru tygodniami odbył się wielki wiec na granicy Szląska, w Białej, w którym brało udział 1500 włościan i robotników z Galicyi i Szląska. Znamienną jest rzeczą, iż włościanie wielki kładą nacisk na poprawę bytu nauczycieli wiejskich i z drugiej strony biorą żywo do serca kwestye ogólno-narodowe, o czem świadczy jednomyślna uchwała ostatniego wiecа, wyrażająca podziękowanie posłowi Lewakowskiemu za jego protest w parlamencie przeciw żalowi po Aleksandrze III. Zajmuje się więc lud nietylko najbliższemi swemi sprawami, ale obejmuje i szersze widnokręgi.

Poruszający ostatniemi czasy opinię polską proces młodzieży w Tarnopolu zakończył się się przed dwoma tygodniami uniewinnieniem wszystkich oskarżonych. Należy przyznać, iż sąd przysięgłych wykazał w tej spra-

wie zmysł obywatelski i głębokie zrozumienie swoich obowiązków. Zrozumiał on z jednej strony, że czyny, o które ta młodzież była oskarżona, nie należą do sfery działalności politycznej, że była to raczej praca przygotowawcza nad własnem ukształceniem w pewnym kierunku, z młodzieńczą naiwnością przyoblekana w zaobszerne szaty, z drugiej zaś — uznał wyraźnie prawie słuszność twierdzenia obrońców, wskazujących, że ta młodzież posiadająca wzniosłe ideały, stawiająca sobie za cel dążeń niepodległość ojczyzny, szukająca do tego dróg, zbliżająca się do mniej oświeconych braci, do młodzieży rzemieślniczej i ludu, że młodzież ta stoi o całe niebo wyżej od tych wyjałowionych moralnie paniczyków, tych gagatków, którzy od wczesnego już wieku za cel sobie stawiają jedynie brutalne, niskie użycie i karyerę w najmarniejszem tego słowa znaczeniu. Za to bezwzględnie potępiła opinia publiczna człowieka, który bez zrozumienia wysokości swego dwojakiego powołania, nauczyciela i duchownego, dobrowolnie wziął na się rolę najmniej z tamtemi licującą.

Byłoby rzeczą dziwną, gdyby to, co robi młodzież, zadawalniało całkiem ludzi starszych, rozważnych i doświadczonych, przeciwnie nawet, coś podobnego świadczyłoby o młodzieży źle, bo kto za młodu zbyt jest trzeźwy, ten w wieku dojrzałym będzie niedołęgą, ale właśnie rzeczą ludzi światłych jest oddzielić to, co idzie na karb młodzieńczego temperamentu, i ocenić właściwie moralne jądro rzeczy. A jeżeli ono jest zdrowe, wtedy nie ma mowy o winie. Tak patrzyli obywatele, powołani do sądzenia sprawy, i to im zaszczyt przynosi, tak patrzy opinia większości i to świadczy o moralnem zdrowiu społeczeństwa.

Wytoczenie procesu tym młodzieńcom podwójną jest dla nich krzywdą. Wysiedzieli się w więzieniu i stracili wiele czasu — to mniejsza: więcej im zaszkodzi to, że zostali swojego rodzaju znakomitościami, że byli przez pewien czas »kwestyą« w Galicyi. To odrywa od spokojnej, skromnej pracy nad sobą, właściwej ich wiekowi, i pobudza do odegrywania niezasłużenie głośnej roli.

Sprawa tarnopolska rzuca światło na kierunek rozwoju moralnego naszej młodzieży. Ruch moralny, który ta sprawa ujawniła, nie jest zjawiskiem odosobnionem. Przejawy jego występują po obu stronach kordonu i nawet za oceanem.

Tymi czasy pisma amerykańskie zamieściły »Odezwę do szanownej młodzieży polskiej w Ameryce«, zawiadamiającą o założeniu w Stanach Zjednoczonych istniejącego, według słów odezwy, oddawna w Europie »Związku Młodzieży Polskiej«. Zadaniem jego jest »budzenie ducha patryotycznego w młodzieży, zainteresowanie jej sprawą polską i w danym razie niesienie stosownej pomocy Ojczyźnie«, nadto »zajmuje się on tylko sprawami narodowemi, obchodzącemi ogół Polski«. Podpisany pod odezwą Generalny Zarząd Związku w Chicago zawiadamia, że związek ten ma już swych członków w Stanach Illinois, Pennsylvania i New-York. Żałuję, że nie mogę czytelników poinformować o tem, jak młodzież amerykańska będzie pojmowała praktyczne urzeczywistnienie zasad, które sobie postawiła, a które zasługują na uznanie — odezwa bowiem nie mówi o tem — zaznaczyć jednak trzeba zjawisko, chociażby jako *signum temporis*.

Łączność ze starą ojczyzną została przez młodzież amerykańską pojęta najwłaściwiej, mianowicie jako solidarność przedewszystkiem z młodzieżą w kraju, która, jak powiada odezwa, »liczy na nas bardzo wiele co do pracy narodowej«. Mamy prawo wierzyć, że ta młodzież za oceanem nie będzie stracona dla narodu i witamy w niej prawdziwych, nieodrodnych synów ojczyzny.

I. Żagiewski.

KORESPONDENCYE.

Gliniany (z powiatu przemyślańskiego) 20 marca 1895.

Zaciekawią Was może wiadomości z Brazylii autentyczne — gdyż czerpane z listów emigrantów. Miałem sposobność czytania dwóch listów: Stojki z Rusiłowa i Sikory z Skniłowa. Oba listy malują w dosadnych barwach rozczarowanie jakiego doznali przybywszy na miejsce, nie do zachwalanej powszechnie Parany, lecz do *prowincyi San Paulo*, gdzie wszystkich emigrantów dyrygują. W szczególności Sikora ostrzega, aby nie wierzono agentom »szczo pyszut wid wody« gdyż »szczo słowo — to brechnia«. Sikorę, który był dyakiem w Skniłowie i wcale nie uczuwał biedy, wzięto na kawał — obiecanką, że otrzyma urząd dyaka w Brazylii z pensyą 800 złr., gruntem i znaczniejszem wynagrodzeniem za »treby cerkowni«. Uciekł też z domu nie powiedziawszy nawet żonie o wyjeździe i dopiero z Udine wysłał do niej list uspakajający. Obecnie pracuje jako dzienny wyrobnik w San Paulo zarabiając miesięcznie na »naszi hroszi« 64 złr. i otrzymując od pracodawcy wikt cały. Sikora zanim wyjechał do Brazylii zdaje się studyował przy pomocy agenta signora Gergoletta stosunki społeczne brazylijskie, a jedną z pobudek, które skłoniły go do emigracyi była zapewne ta okoliczność, że »nema tam żyda i za tysiacz ryńskich« obecnie narzeka »że powno żydów, kotri taki sami sztuki wmijut, jak naszi żydy«.

Sikora i Stojka przesełają żonom polecenie zasiania gruntów na wiosnę, i zapowiadają powrót w jesieni, jak tylko zbiorą pieniądze na koszta podróży, radząc włościanom, że kto chce poznać Brazylię, niechaj jedzie sam bez rodziny, gdyż prędzej i pewniej wróci na powrót.

Listy te stały się kubłem zimnej wody wylanym na głowę ochotników do emigracyi. W Skniłowie 12 rodzin zupełnie adjustowanych do podróży zostaje w domu — jedzie tylko dwóch chłopów, którzy podejrzywają że »Sykora bresze, aby mu ne psowaty zaribku, jak nas bilsze pryjde«.

W Kimirzu, własności pana R. Wybranowskiego, wiceprezesa rady powiatowej w Przemyślanach, chłop nie otrzymawszy paszportu do Brazylii, zostawił swoje dzieci w kuchni dworskiej, ulatniając się z żoną. *N.*

Udine dnia 20 marca 1895.

W Udine jest jedyną uczciwą ajencyą, z którą można traktować poważnie o przewóz emigrantów do Ameryki »Silvio Nodari«. Osławionego Gergoletta już tu nie ma, przebrawszy miarę sam do Brazylii uciekł. Nie posiadał on tutaj wcale ajencyi jawnej, ale trudnił się pokątnie werbowaniem wychodźców, gdzie się dało, między innymi nawet w Krolestwie Polskiem, a potem zebrane listy amatorów wyjazdu odsprzedawał ajentom rzeczywistym, przeróżnych towarzystw żeglugi. Gergoletto nie przebierał w środkach werbunku, on to był autorem przeróżnych bajek i obietnic fałszywych, którymi zalewał Galicyę.

Silvio Nodari działa jawnie w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości, ani zarzutów. Zastawszy na

stole biura kilka zaadresowanych już listów do przeróżnych osób w Galicyi, przeczytałem kilka z nich i znalazłem jednobrzmiące najzupełniej rzeczowe przedstawienie kosztów przewozu i warunków otrzymania karty okrętowej do Santos.

Ani jednem słowem nie ma w żadnym z tych listów wzmianki o warunkach osiedlenia w Brazylii, a zapytany w tej mierze ajent oświadczył mi, że nawet na wyraźne żądanie emigrantów informacyj takich nie udziela, nie chcąc ich w błąd wprowadzać. Istotnie też przekonałem się zarówno z rozmowy jak i z tego, że wszelkie druki urzędowe brazylijskie Nodari posiada przestarzałe, że wie o Brazylii daleko mniej od nas we Lwowie.

Dotychczas wszyscy emigranci galicyjscy, ktorzy jechali przez Udinę, wysyłani byli do Santos.

Manipulacya bezpłatnego przewozu jest ta: kompania »Metropolitana« wypuszcza perjodycznie na licytacyę in minus kosztów, oznaczoną liczbę bezpłatnych przejazdów na koszt rządowy do rozmaitych portów Brazylii. Kompania przewozowa, która się utrzyma przy licytacyi, zawiera z rządem kontrakt o dostawę oznaczonej ilości wychodźców do wskazanego portu, bez jakichkolwiek zresztą ograniczeń dla emigrantów, korzystających z praw jakie im podług ustawy kolonizacyjnej w Brazylii przysługują. Ponieważ towarzystwa przewozowe działają jako subajentury kompanii »Metropolitana«, nie wiedzą nieraz same na czyj rachunek się emigracya odbywa, rządu federacyjnego, czy pojedynczych stanów.

Z tego, iż Nodari nie żąda od wychodźców świadectw uzdolnienia do pracy na roli, lecz metryk i książek służbowych lub robotniczych, wnoszę iż wysyła on robotników na rachunek stanu St. Paulo.

Na przedstawienie moje, że dla nas pożądanem jest wysełanie emigrantów tylko do Parany, względnie do Rio Janeiro, gdzieby im dalszy przewóz w razie jakich trudności, wstawienie się ambasady austryackiej ułatwić mogło, oświadczył Nodari, że jemu jest zupełnie obajętne gdzie ludzi wyseła, że do Parany może ich darmo ekspedyować, musi jednak poprzednio zawrzeć odpowiedni kontrakt z właścicielem statku przewozowego. Jeżeli zatem będzie 300 pasażerów na jednym statku, dążącym do Parany, to może statek z drogi do Rio Janeiro, albo nawet wprost do Paranagua.

Nodari był do niedawna ajentem kompanii »Voloce«, ta kompania jednak nie utrzymała się przy licytacyi, a obecnie przewozi pasażerów do Ameryki tylko za pieniądze (podróż z Udine do Brazylii dla dorosłego człowieka kosztuje 90—95 złotych).

Kilkanaście rodzin Rusinów galicyjskich czeka tutaj na statek, z tych kilka nie ma pieniędzy na podróż do Genui — jeżeli kto im nie pomoże, zawrócą ich szupasem do domu. Ci emigranci, pozbawieni pieniędzy i dokumentów zawdzięczają stan swój temu, że c. k. żandarmerya galicyjska, która ich dwukrotnie zawracała do domu, odebrała im papiery i gotówkę, na co mi się wszyscy ze łzami w oczach użalali

Nodari przyrzekł mi, że postara się o zapełnienie jednego statku samymi Polakami, jeżeli się zgłosi odpowiedna liczba, *prócz tego obiecał bezpłatny przewóz dla kapłana któryby mógł służyć także za przewódcę i tłumacza dla emigrantów.*

Najbliższy statek odchodzący 8 kwietnia r. b. jest już zapełniony całkowicie. Każdy emigrant winien oczekiwać na zawiadomienie od ajenta z Udine, na kiedy się ma stawić i winien się zgłosić nie prędzej ani później jak w cztery dni przed odejściem statku w biurze ajencyi. Prędzej nie opłaci się zgłaszać, gdyż trzeba ponosić koszta utrzymania w Udine, (po 30 ct. od osoby dziennie), kto zaś się spóźni nie będzie przyjęty ani na ten okręt na którym miał miejsce zamówione, ani na następny.

Potem odchodzi okręt 26 kwietnia r. b., ten właśnie okręt przyrzeka Nodari zapełnić Polakami i odwieść ich do Parany lub do Rio Janeiro. — Po zawarciu odnośnej umowy ma on zawiadomić mię telegraficznie we Lwowie o warunkach przyjętych.

Każdy emigrant musi mieć pieniądze przynajmniej na przejazd koleją z Udine do Genui, t. j. licząc po cenie zniżonej o połowę dla ajentów — od dorosłej osoby $10^1/_2$ zł., a od dzieci między rokiem 3 a 6 życia 7 zł., dzieci niżej lat 3 bezpłatnie.

Podróż do Włoch tańszą jest na Peszt, Kormons lub Ponteba, niż na Wiedeń, a trwa trzy do cztery doby. Było by najlepiepiej, gdyby we Lwowie można było utworzyć ajencyę sprzedaży biletów. Nodari w takim razie zobowiązuje się do połowy kwietnia dostarczyć sto blankietów wolnej jazdy okrętem do Rio Janeiro, które to blankiety mają być wypełnione wo Lwdwie na statek odchodzący 26 kwietnia.

Zadnych kontraktów podpisywać nie każą, w Udine ani przy wsiadaniu na okręt. Na granicy nie żądają dokumentów.

Bez otrzymania wiadomości od agentury o zamówieniu miejsc na okręcie, niech się nikt nie waży opuszczać domu — bo ciężko za to odpokutuje. Przytem każdy powinien pamiętać o metryce, książce służbowej lub robotniczej i świadectwie moralności, gdyż tych dokumentów wymagają jako legitymacyi do bezpłatnego przewozu. Emigranci winni się także podawać za Austryaków, nie za Polaków lub Galicyan, gdyż mogłyby ich spotkać pewne trudności, z powodu, iż Polacy w skutek udziału swego w rewolucyi brazylijskiej, mają być u rządu brazylijskiego źle widziani.

Dr. Józef Siemiradzki.

Genua 22 marca 1895.

Najważniejszą wiadomością, jaka mnie w Genui doszła, jest zakaz imigracyi do Stanów południowych: Parana, St. Catharina i Rio Grande do Sul. — Zakaz ten wydano z powodu nieregularnych stosunków w tych prowincyach, gdyż po wojnie domowej zaprowadzono tam stan oblężenia. Zresztą wolno emigrantom wybierać miejsce osiedlenia. — Z Gennuy wywożą ich go Stanów Rio Janeiro, Minas Geraes, Espiritu Santo i Sao Paulo. *Z tych tylko Sao Paulo ma klimat odpowiedni dla naszego ludu.*

Ziemi teraz nigdzie nie dają, tylko emigranci dostają zatrudnienie u prywatnych przedsiębiorców plantacyi kawowych. Z plantatorami zawierają układy zaraz po wylądowaniu w Brazylii i przez cały czas umówiony (rok lub dwa lata) muszą pozostać na faciendzie. Robotnik dostaje od plantatora domek, 4 hektary ziemi pod ogród i wynagrodzenie roczne 50 milreisów od tysiąca krzewów kawowych, które doglądać jest obowiązanym. Dwie dorosłe osoby może doglądać 4000 krzewów, przy pracy tej dzieci mogą być bardzo pomocne. Nadto pobiera robotnik tantjemę po 40—60 centów od 50 liter ziaren kawowych, a może także wydzierżawić więcej ogrodu, płacąc za każde 4 hektary 3000 reisów rocznie (30 milreisów).

Jadący na koszt własny mogą wybierać dowolnie miejsce osiedlenia, a więc także i w prowincyach do których się odnosi zakaz emigracyi. Rząd tylko w takim ra-

zie nie ręczy za ich bezpieczeństwo, — a w ogóle emigrantom jadącym na koszt własny nie udziela żadnej pomocy.

W Genui zastałem tylko parę rodzin ruskich z powiatu przemyślańskiego, oszukanych przez pokątnego ajenta, które bez dokumentów i papierów tu siedzą. Przy pomocy konzula austryackiego odszukałem ajenta, odebrałem papiery. Rodziny te umieszczono tymczasowo w areszcie policyjnym, bo w inny sposób nie dałoby się zaliczyć kosztów kilkudniowego utrzymania siedmiu osób na koszta konsulatu. Bieda tu wielka z powodu braku tłumacza. Konzul austryacki był przekonany, że rodziny o których mowa chcą wrócić do Lwowa i przybyły z Brazylii. Za tłumacza służył Dalmatyniec, który słowa ani po polsku ani po rusku nie rozumiał.

Rządowej kolonizacyi rolniczej w Stanie S. Paulo nie ma, wszelako wychodźcy mogą nabywać za własne pieniądze ziemię.

Za dwa dni pojadę do Turynu aby tam OO. Salezyanów uprosić o jakiego Polaka Misyonarza, któryby się zarazem opiekował naszym ludem w przejeździe jako tłumacz.

Dr. J. Siemiradzki.

Buenos Aires, dnia 4 lutego 1895.

Towarzystwo Demokratyczne polskie w Buenos Aires.

Zapowiedziany obchód 32 ro znicy powstania narodowego z roku 1863—4, oraz 5-tą rocznicę założenia tegoż Towarzystwa, odbył się dnia 3 lutego b. r. w Sali posiedzeń przy Calle Suipacha Nr. 444 o godzinie 4-tej po południu.

Ob. Wacław Waychan zagaił obchód krótką mową, lecz serdeczną, wyjaśniając cel zebrania dzisiejszego, następnie zawezwał sekretarza do odczytania programu przyjętego przez Towarzystwo, który brzmi następująco:

»Jako setna rocznica ostatniego rozbioru Polski w r. 1794, wyrznięcia Pragi przez Suwarowa, który pokrył żałobą całą Polskę, — Towarzystwo Demokratyczne Polskie postanowiło od dnia 4 listopada 1894 do 1 maja 1895 r. żadnych wesołych zebrań jako też zabaw nie odprawiać«.

Po odczytaniu takowego wszystkim w oku łza zabłysła gdyż tę mowę tak z serca odczuli.

Poczem prezes zaprosił ob. Józefa Nowalewskiego na prelegenta, jako jednego z tych, który czynny brał udział w powstaniu 1863 roku. — Ob. Józef Nowalewski przychylając się do ogólnego życzenia, wypowiedział w krótkich słowach o zajściach w owej rewolucyi. Nigdy może te słowa naszego rodaka nie miały większej racyi bytu jak obecnie. Słusznie też gorącemi oklaskami podziękowali mu wszyscy za jego podniosłą mowę. Następnie zachęcał mowca aby młode pokolenie przechowało taką samą miłość dla Ojczyzny, jaką pałali bohaterowie powstania Styczniowego i zakończył wierszem stosującym się do ogłoszonej amnestyi Mikołaja II-go, który dosłownie tu podaję:

»Jeżeli ma pozostać w więzach Ojczyzna moja matka,
»Miałżebym się rozłączyć z wygnańcami braćmi? Nie!
»Zostanę wygnańcem do dni mych ostatka,
»Aż duch uleci z piersi, sen wieczny wzrok zaćmi,
»Niech nas będzie i tysiące, ja będę z tysiąca,
»Ale choćby i mniejszy był zastęp bratni,
»Wytrwam! wytram dla Ciebie Polsko bolejąca —
»Przyznam choćbym miał być jeden i ostatni;
»Ani wiem, ani badam jak tam myślą inni.
»Lecz to jest mój ślub niezłomny i niezłomna wiara,
»Bodaj wszyscy wytrwali jak wytrwać powinni
»Ci, których nie zhańbiła żadna łaska cara!

Na zakończenie prezydujący dziękując gościom w słowach »Bóg zapłać« zachęcał do jak najliczniejszego udziału na obchodzie Majowym.

Buenos Aires 22. lutego 1895 r.

Czytając »Przegląd Emigracyjny« a teraźniejszy »Wszechpolski«, gazetę Brazylijską i wiele innych pism, robiłem sobie pytania co mogło spowodować kolonię polską w Brazylii do wzięcia udziału w bratobójczej wojnie. Przed paru miesiącami przybyła cała masa do B. Aires emigrantów brazylijskich, pomiędzy nimi Antoni Bodziak z Świętego Mateusza, Kazimierz Skłodowski, Adam Bertold i wielu innych, lecz nic od nich dowiedzieć się nie było można co do rezultatów i wypadków brazylijskich. W końcu udało mi się pochwycić wątek tej sprawy, lecz pozostawiam to na późniejszy czas. Dziś tylko pospieszam zawiadomić Szanowną redakcyą o ofiarach tej bratobójczej walki. Przed kilku dniami przybyło do mnie dwóch naszych rodaków Dąbrowski z Kalisza geometra, i Józef Wiadrowski z Włocławka, obaj kapitanowie, czyli dowódcy kompanii strzelców owej rewolucyi. Od nich to dowiedziałem się, że w bitwie dnia 27. czerwca z. r. w prowincyi Rio Grande do Sul, pod Passo-Fundo, z naszych polegli: *Jan Kosmiński*, *Józef Płoński*, *Józef Jaczyński*, *Ludwik Domenski*, *Stefan Kieraczyński*, *Stanisław Dubański*, *Jan Małecki*, *Józef Śniecikowski*, *Józef Centkowski*, *Piotr Gambrowski*, *Andrzej Wrotek*, *Tomasz Sansonowski*, *Jan Falencki*, *Andrzej Golba*, *Feliks Mazejka*, *Feliks Nowakowski*, *Teofil Strzałkowski*, *Ignacy Ustaszewski*, *Piotr Ustaszewski*, *Jan Sawicki*, *Piotr Pogorzelski*.

Podaję tę wiadomość szanownej redakcyi do opublikowania, gdyż otrzymuję liczne listy z Europy i Brazylii zapytujące się o krewnych co się z nimi stało i czy znajdują się w Argentynie i t. d.

Co się tyczy kolonii polskiej w B. Aires, i całej Argentynie to się takowa z każdym dniem zmniejsza; *stagnacya powszechna*, *brak pracy we wszystkich gałęziach*, a napływ ludności ogromny, szczególnie włoskiej, która za bezcen daje się wyzyskiwać aby tylko pracować. Tutejsze tow. demokratyczno-polskie zamierza urządzić przedstawienie amatorskie, w dniu 3 maja t. r. Będzie to pierwsze przedstawienie polskie w B. Aires. Ks. Franciszek Grzegdała jeszcze przebywa w naszem mieście i mieszka u Lazarystów i ma zamiar wyjechać do Stanu Parana w Brazylii.

J. Nowalewski.

Porto Alegre w Stanie Rio Grande do Sul. Brazylia.
16 lutego 1895.

Pierwszy numer »Przeglądu Wszechpolskiego« dostał się właśnie co do rąk moich. — Ucieszyłem się podwójnie, raz, że wychodzi tego rodzaju pismo polskie, które ma na celu łączność narodową wszystkich Polaków na kuli ziemskiej, — powtóre, że pismo to wzywa do nawiązania stosunków handlowych z koloniami polskiemi, zwłaszcza w Brazylii. Myśl tę uważam za zupełnie dającą się urzeczywistnić. Handel w mieście naszem jest znacznie rozwiniętym. Import znacznie przewyższa eksport. Dość powiedzieć, że sprowadzamy nawet jęczmień, choć tenże się

tutaj nawet rodzi, sprowadzamy wyroby szklanne, choć w mieście naszem mamy dwie huty szklanne.

Niektóre rzemiosła są jeszcze tutaj nieznane, n. p. introligatorstwo galanteryjne, bronzownictwo, galwanizowanie metali, giserni zaś czcionek drukarskich nie ma dotąd w całej Brazylii. Cały niemal handel tutejszy spoczywa w ręku Niemców. W dalszych listach rozpiszę się obszerniej.

T. B.

Z plantacyj kawy w Guatemali
w środkowej Ameryce.

Po pięciutygodniowej pieszej dodróży z Lewingstonu (miasteczka portowego Rzp. Guatemali), przez pasmo gór Cordylliery, pokrytych dotychczas jeszcze dziewiczym lasem dnia 24 września roku 1893, ze szczytu onych ujrzałem błękitne fale Oceanu Spokojnego, a u mych stóp białe domy, przecudnie zdala odbijające się wśród wiecznej zieleni bananów, drzew pomarańczowych i kokosowych palm. Są to mieszkania plantatorów, a w pobliżu onych całe szeregi, lepiej mówiąc ulice, długich chałup zbudowanych z cienkiego stojącego drzewa w rodzaju płota i pokryte liściem palmowym, lub też żelazną blachą. W nich to mieszczą się setki familii Indyan, które za liche centy ciężko na chleb powszedni pracują. Na me pytanie jak daleko znajdują się piewsze plantacye kawy, dostałem w odpowiedź, iż dobre 5 leguas (1 legua = 3 mile angielskie), a ponieważ już była późna pora, więc byłem zmuszony jeszcze noc jedną spędzić w ubogiej osadzie indyańskiej, na skórze tygrysiej posłanej na ziemi. Nazajutrz ze świtem wyruszyłem w dalszą drogę, dążąc do plantacyi, na której ofiarowano mi posadę. Zchodząc z wierzchołka gór Andow (droga była bardzo kręta i spadzista) spotykałem wielu Indyan tak zwanych agentes (drobnych handlarzy) w pierwotnym ludzkim stroju, idących z towarem w różnych kierunkach; jedni z nich szli z gór, czyli terra frio, nieśli w koszach na plantacye kapustę, cebulę, kartofle i t. p., gdzie mają stałych swych konsumentów, ponieważ owe produkta w dolinach nie rosną; inni zaś wracając mieli banany, kakao, pomarańcze, orzechy kokosowe i wiele dziko rosnących, mi nie znanych owoców. Im więcej zchodziłem w dół, tem bardziej dawało się czuć ciepło zwrotnikowe, a zaraz i wegetacya się zmieniała. Wieczorem 25 września stanąłem nareszcie w finca (plantacya) San Francisko Miramar, należącej do właścicieli od dawna już tam zamieszkałych, gdzie objąłem zarząd nad maszynami, oraz koleją żelazną dla zwożenia kawy na przestrzeni siedmiu mil angielskich. — Wczystkie prawie plantacye znajdują się u stóp gór Cordylierów, leżą w czarującej miejscowości, najzdrowszym i najprzyjemniejszym klimacie, jakim sobie tylko śmiertelnik życzyć może. Plantacya na którą przybyłem należy do jednej z większych w prowincyi Costa-Cuca, posiadającej znaczną ilość ziemi pod uprawę kawy, lecz większa część onej leży pod krzewem i lasem, które corocznie się trzebią i na uprawę używają. Kawa sadzi się w ziarnkach nie od dzielonych z łupiny, ani też z otaczającego ją mięsa, w tak zwanych szkółkach, jak zwykle drzewa owocowe, które się potem przesadzają i już w roku trzecim mają owoce. Kształt drzewa i liści zupełnie jest podobna do zwyczajnej wiśni, również jak i owoc, tylko z tą różnicą, że w brunatnoczerwonej jagódce znajdują się dwa podłużne ziarnka, a pałka na której wisi owoc jest daleko krótszą i rzędem do gałęzi przytwierdzoną.

Młode drzewka wzięte ze szkółek, sadzą się na przestrzeni $2^1/_2$ metra jedno od drugiego, a skoro takowe nieco wzrosną, zaczyna się najuciążliwsza praca, oczyszczanie za pomocą dachety (wielkiego noża w rodzaju szabli tureckiej) chwastów i pomiędzy niemi bujającej trawy. — Przy takim skwarze słonecznym i za taką płacę tylko tameczni krajowcy Indyanie pracować mogą, gdyż co do Europejczyka, to chyba by go ostateczność do tego zmusiła. Pomimo iż Guetemala nosi nazwę rzeczypospolitej, jednakowoż z oburzeniem patrzeć trzeba na niektóre kary wymierzane przez administratorów i urzędników tamecznych władz nad biednym ludem, który jest ze wszech stron eksploatowany i uciemiężany. Prawie każden zamieszkały w kaffetalach Indyanin, zanim dojdzie do lat pełnych, pracuje u rodziców na ich dług zaciągnięty u plantatora, a skoro pomyśli o towarzysce życia, rad nie rad musi paść ofiarą, zaprzedając siebie dobrowolnie. Jest albowiem u nich zwyczaj, że starający się o rękę swej przyszłej połowicy, musi wprzód się zgłosić o pozwolenie do jej ojca i traktować o cenę, raczy kupno, którą musi temuż zapłacić. Skoro obie strony staną na pewnej cyfrze, narzeczony nie mając zasobów materyalnych, udaje się do jednego z plantatorów o pożyczkę potrzebnej kwoty. Raz wlazłszy w długi, rzadko z nich kto może wydostać się, a przeciwnie jeszcze głębiej przy takim lichym zarobku lezie. Jeżeli plantator jest niezadowolony z jakiegokolwiek robotnika, zapisanego w jego księdze, udaje się do najbliższej miejscowości gdzie jest Alcalde (zwierzchnik gminny), zawiadamiając go o tem, a ten obwieszcza publicznie, że taki a taki robotnik, w takim a takim czasie ma byś sprzedany, a potrzebujący sił roboczych zgłaszają się na termin oznaczony i traktują o cenę nieszczęśliwego. Widziałem jak na niektórych plantacyach za najmniejsze przewinienie wkładano nogi tych biedaków do wydrążonego otworu w kłodzie i przyciskając je drugą kłodą zamykano zamkiem.

W sierpniu kawa zaczyna przybierać kolor czerwony, w parę tyhodni potem następuje zbiór, który trwa w niektórych latach do miesiąca marca. W tym to czasie, kto tylko żyje, mężczyźni, kobiety, dzieci i starcy o godzinie $5^1/_2$-tej ze wschodem słońca niosą swe escalera (drabina) i do rozpoczęcia deszczu, który w tej porze zwykle po południu pada, bez przerwy są zajęci zbiorem Zarobek ich przy drożyźnie produktów spożywczych jest bardzo lichy, bo za jeden cahon (skrzynka 6 garncowa) dostają tylko jeden Real, czyli $12^1/_2$ tamecznych centów. Najlepszy robotnik pracujący szczerze dzień cały nie jest wstanie więcej nad medio pesso (50 centów) zarobić, a przeciętny zarobek nie wynosi więcej nad 2 Reales. Skoro deszcz zaczyna padać, zbiór dnia tego się kończy; kawę znosza do fabryki, gdzie wsypują ją do cementem wylanej jamy, z której za pomocą elewatora dostaje się do wielkie rezerwoaru, przez który znowu rynną z gór sprowadzona woda przepływa unosząc z sobą jagody do tak zwanych palpitores, oddzielające mięso od ziarna. Odłączone mięso, strumień wody unosi z sobą za obręb fabryki do obszernego zbiornika, gdzie pozostaje do marca lub kwietnia, a potem jako nawóz na drzewka bywa użyty. Pozbawione tym sposobem ziarnka ze swego okrycia, zwykle dnia następnego bywają cienką warstwą rozsypywane na patio (platformy w terasach wylane cementem), na których stosownie do pogody przez 3—5 dni się suszą, a na noc, czyli raczej powiedzieć z nadejściem deszczu w małe ukrycia pod strzechę się chronią. Po tej kilkudniowej procedurze, kawa translokuje się do tak zwanych secatores, czyli wielkiego kotła żelaznego, obracającego się za pomocą siły wodnej na dwócp grubych osiach, w którym przechodzące ciepło z palącego się obok pieca w temperaturze 65—70 stopni ostatecznie ją suszy. Skoro ziarnko

z patio wyszło w dosyć suchym stanie, suszenie w secatorze trwa od 18—24 godzin, w przeciwnym zaś razie półtory doby. Mniejsze plantacye nie posiadające tego urządzenia są zmuszone suszyć swój produkt do końca na patio, co wymaga do dwa tygodnie czasu. Zupełnie gotowa i z łupiny oddzielona kawa wsypuje się do worków po 130 funtów i partyami dostawia się do najbliższej stacyi kolei żelaznej, a w innych okolicach wprost do portowego miasta, z kąd dalej parowcem. Cena zwyczajna funta tego produktu loco plantantacya wynosi 20 centów tamecznych, co się prawie równa 20-tu centom waluty austryackiej, z wyjątkiem 1-go gatunku tak zwanej perłowej kawy, który jest trochę droższy. Przewóz okrętem z portu San Jose, Champerico, lub Ocos do Europy via Cap Horn kosztuje 3·10 fszt. za tonnę wagi, wodą zaś do Panamy, potem koleją do Colon czyli Aspinwal, a z tamtąd parowcem dalej, bez porównania drożej. — Muszę przyznać, iż kawa produkowana w Rzp. Guatemala w niczem nie ustępuje kawie z Ceylonu lub Jawy i jest bardzo pożądaną na europejskich rynkach.

R. Siemaszko.

DZIAŁ LITERACKI.

Z poezyi polsko-amerykańskiej.

DUMKA.

Ameryko! Tyś kraj drogi — dajesz się rozwijać
Ten musi być człowiek srogi, kto Ci nie chce sprzyjać,
My Polacy Cię kochamy, żyjąc na Twej glebie,
Nawet życię za Cię damy w ostatniej potrzebie.
Ty przyjmujesz wszystkich mile pod gwiazd twych sztandary,
Nie ulegniesz żadnej sile, nie zburzą Cię swary!...
Prędzej rzeka Mississipi odwiedzi Chicago,
Niżli nasze Imię Polskie splami Cię zniewagą!
My Polacy tulimy się w Twoje Wolne Stany...
Ty przyjmujesz i pouczasz lud nasz rozegnany.
Już to czynem lub przykładem uczysz wytrwałości,
Więc Polacy, drodzy Bracia! dążmy do jedności,
Bo braterska jedność, miłość, ono dzieła buduje —
Rozdrobienie, samolubstwo, niech was nie rujnuje:
Krakowiacy, Poznaniacy i Bracia Litwini,
Podolanie, Warszawianie, jednej matki syny,
Porzućmy już raz na zawsze »obozy« i swary,
Niech ustąpią z pomiędzy nas tej goryczy czary!...
Niechaj przykład naszych Wodzów nam się w sercach żarzy
Do ojczystych celów dążmy jak młodzi tak starzy;
A ucieszym Bohaterów w niebie, co krew swą przelali
Nie szczędzili trudów, życia, — nam tu zgotowali
Wypoczynek i schronienie — drogę do wolności!
W tej kochanej Ameryce spieszmy do jedności...
Wszak krajów, ludów — losy w ręku Boga,
W Nim ufajmy, »kochajmy się!« a zwyciężym wroga.
Choć pracujem w pocie czoła na kawałek chleba,
Gdy Ojczyzna nas powoła, idźmy gdzie iść trzeba,
Kiedy Polska ukochana z grobu się przebudzi,
Pożegnamy »Stryja Sama« i tych zacnych ludzi.
Którzy mile nas przyjęli pod gościnną strzechę,
Im wspomnienie zostawimy, poniesiem pociechę,
Jak Kościuszko przez Ocean wrócim do Krakowa.
Nie ujdzie wróg naszej ręki, aż za Dniepr się schowa.
Gdy o wolność rozpacz dzika popchnie ludy w tany,
My najezdcom damy »kick'a« odbierzem swe łany,
Na Pomorzu i Wołyniu Orzeł nasz powieje —
Tylko pracuj Polski synu, wolność zajaśnieje!...

M. Kmieciak.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Biuro robotnicze.

Amerykański konsul Murphy w Luksemburgu przedłożył rządowi Stanów Zjednoczonych plan krajowego biura robotniczego, jakie w owem księstwie jest zaprowadzone i wielkie przynosi korzyści. Biuro takie założono w r. 1892. Pracodawcy i robotnicy zgłaszają się na kartach pocztowych odrębnie w tym celu drukowanych, a wszelkie takie zgłoszenia regestrują się. Potem wypisy się z tego robią i przybijają po wszystkich urzędach pocztowych, dworcach kolejowych, hotelach i t. p. Poczta nie bierze na siebie odpowiedzialności, tylko karty korespondencyjne odbiera i z nich robi wyciągi. Jeżeli potrzeba robotnika, a taki się zgłosił już przedtem, to pocztmistrz go o tem uwiadamia. Wedle dołączonego przez konsula wykazu w ten sposób w przeciągu dwóch lat 1.904 było zgłoszeń robotniczych, a z tych 1.701 otrzymało robotę. W tym samym przeciągu czasu 3.514 pracodawców zgłosiło się i dali zatrudnienie 4.472 robotnikom.

Jest to więc jak widzimy oryginalna myśl użycia urzędów pocztowych jako rodzaju biur wywiadowczych. Należałoby zastanowić się czy idea ta nie dałaby się zastosować u nas — zwłaszcza, że wszyscy uczuwamy piekącą potrzebę biur pracy, a powyższe urządzenie nie wymaga wcale żadnych nakładów. — Do sprawy tej wrócimy jeszcze.

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Komu wzbronionem jest wylądowanie wedle ustaw Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Wedle ustaw północnej Ameryki wolno tamże lądować tylko osobom zdolnym do pracy.

Lądowanie jest wzbronione ludziom chorym na umyśle, waryatom, kalekom lub w ogóle o cielesnym niedostatku lub zboczeniu; kulawym, ślepym, głuchoniemym; osobom nawiedzonym zaraźliwą lub nieuleczalną chorobą, albo taką, która obrzydzenie wywołuje; niezamężnym kobietom w ciąży; niezamężnym kobietom z dziećmi bez środków do życia; żebrakom, złodziejom i zbrodniarzom. Rząd amerykański stawia jako warunek do wylądowania w ogólności zdrowie, silną budowę ciała, zdolność do pracy i przyzwoite odzienie. Szczególnie zwracamy uwagę na to, że także takich z Ameryki wracają, *którzy zawarli naprzód umowę z fabrykami lub osobami prywatnemi, zapewniającą im pracę w Ameryce.* Przyzwolenie do wylądowania nie należy od posiadania pieniędzy, wszelako może komisarz imigracyjny pokazania pieniędzy zażądać.

Dla naszych przemysłowców.

Ciekawy obraz fabrycznego przemysłu Galicyi, reprezentowanego na ostatniej »Wystawie Lwowskiej« skreślił pan *Bronisław Pawlewski* w ostatnim numerze »Przeglądu Polskiego«. Odsyłając fachowych znawców do wyczerpującej rozprawy, powtarzamy ku rozwadze przemysłowców i fabrykantów naszych,, a mianowicie jako wskazówkę dla *młodzieży, zawód sobie obierającej,* spis fabryk i przedsiębiorstw, jakich w Galicyi dotychczas wcale nie ma:

1. Fabryka dekstryny, glukozy i syropów.
2. Wyrobów szmirglowych.

3. Ultramaryny, polewy kaflowej.
4. Igieł, śpilek, drutu, gwoździ drucianych.
5. Farb ziemnych.
6. Wyrobów rogowych, guzików blaszanych i t. d.
7. Wyrobu siarczanów i ałunów, żelaznego, miedzianego i cynkowego.
8. Wyrobu atramentu, masy pieczętarskiej i laku.
9. Fabryki sadzy i masy drukarskiej.
10. Siatek drucianych, przyborów tkackich.
11. Fabryki śrótu.
12. Papieru woskowego, kalkowego i t. d.
13. Wyrobów celuloidowych, kauczukowych, ceratowych.
14. Fabryki zabawek.
15. Puszek i pudełek blaszanych.
16. Fabryki margaryny i świec stearynowych.
17. Oczyszczalni wełny.
18. Czerni obuwiowej.
19. Fabryki ołówków.

Ważne dla księgarzy i wydawnictw dziełek ludowych.

Wydział oświaty Ligi Polskiej w północnej Ameryce urządza szereg bibliotek publicznych w ważniejszych koloniach polskich. Pożądaną jest rzeczą aby nasi księgarze oraz wydawcy dziełek ludowych zwracali się do Wydziału Oświaty Ligi z ofertami i katalogami. Adresować do sekretarza Wydziału Oświaty: Ignacy Kowalski, 141—143, W. Diwision Str. Chicago Ill.

KRONIKA ŻYCIA POLSKIEGO.

Polityka.

Królestwo Polskie, Litwa, Ruś. Pisma rosyjskie podnoszą ważne znaczenie carskiego ukazu, na mocy którego ustanowioną została oddzielna kancelarya do przyjmowania próśb wystosowanych do jego osoby. — W Litwie obiega pogłoska, ze z polecenia cara Mikołaja II. został kościół katolicki w Krożach otwarty. — Liczba skazanych księży na wygnanie do Syberyi albo do Rosyi wynosi cyfrę 42, a mianowicie 18 z dyecezyi lubelskiej, zaś 24 aresztowanych z powodu sprawy Seminaryum Kieleckiego. Podług depeszy nadesłanej z Rzymu do angielskiego „Chronicle", Papież w piśmie wystosowanem do posła rosyjskiego zaprotestował przeciw aresztowaniu 30 katolickich księży w Królestwie Polskiem. — Władze rosyjskie zabroniły znakomitej polskiej artystce pani Helenie Modrzejewskiej występować w Warszawie i w Petersburgu, a to z powodu mowy o ucisku rosyjskim w Polsce, jaką wypowiedziała na kongresie kobiet podczas wystawy kolumbijskiej w Chicago.

Galicya. W tarnopolskim politycznym procesie młodzieży, sąd przysięgłych uwolnił wszystkich oskarżonych. Zażalenia nieważności nie zgłoszono. — Ksiądz Stojałowski, znany wydawca pism ludowych, skazany został przez trybunał przysięgłych w Cieszynie na 4 miesiące więzienia za obrazę namiestnika Galicyi i urzędników dóbr arcyksięcia Albrechta. Od reszty oskarżeń został uwolniony.

Wielkie Księstwo Poznańskie. Z pod Poznania donoszą, że dziedzice Niemcy, członkowie tow. antypolskiygo, nie wypłacają robotnikom myto w pieniądzach, lecz w bonach (kwitkach) z którymi muszą chodzić do wskazanych składów w najbliższem mieście, tam robić zakupna i bonami płacić. Jest to bezprawie. Nikomu nie wolno zmuszać robotników do przyjmowania bonów i kupowania we wskazanych składach. — Przy końcu zeszłego miesiąca zwołał obywatel ziemski Wendorf z Obory, gorliwych patryotów niemieckich z Gniezna i okolicy, celem założenia towarzystwa niemieckiego o tendencyi antypolskiej. — Polscy posłowie w sejmie pruskim wezwali rząd, aby wystąpił przeciw niedawno w Księstwie Poznańskiem założonemu „stowarzyszeniu ku rozszerzaniu niemieczczyzny we wschodnich prowincyach", gdyż stowarzyszenie to bojkotuje Polaków i podburza Niemców przeciw Polakom. Minister spraw wewnętrznych, v. Koeller, odpowiedział, że cele tego stowarzyszenia nie są „zaczepne", ale prasa polska stara się podburzać Polaków przeciw Niemcom.

Prusy wschodnie i zachodnie. W sejmie pruskim podało koło polskie wniosek o zniesienie komisyi kolonizacyjnej, który wprawdzie upadł, dał jednak sposobność posłom polskim ks. Jażdżewskiemu i Czarlińskiemu do wypowiedzenia trafnych a otwartych uwag o stosunku Rządu do Polaków. — Z Golubia piszą: Rejencya nie potwierdziła wyboru p. Faustmanna na członka magistratu i p. dr. Szyman nie został potwierdzony. Zdaje się że z tej przyczyny, ponieważ obaj są Polakami. — W Szpęgawsku, gdzie ilość dzieci polskich wskutek przyłączenia miejscowości Zdunów do szkoły tamtejszej w Szpęgawsku, ogromnie się powiększyła, dodano jednego nauczyciela do nauki religii, który jednakowoż nie umie polsku, nauka zatem religii odbywa się wbrew przepisom szkolnym po niemiecku. — Do sławetnej polakożerczej spółki KHT. z Grudziądza i okolicy przystąpiło 150 członków, wkrótce otworzą tu osobną filię tej spółki. — Z Łęga w Prusach Zachodnich piszą do „Gazety Gdańskiej": Smutne tu stosunki szkolne. Gdy przed kilku laty uczono jeszcze dwa razy w tydzień godzinę po polsku, to dziś nauczyciel p. W. zakazuje dzieciom odzywać się podczas pauzy w polskim języku i w okrutny sposób karze dziatwę, przekraczającą jego ukaz „Łapy" i areszt „für polnische Sprache" na porządku dziennym. — Burmistrzem miasta Powidza wybrany został p. Lisicki z landratury pleszewskiej. Pan Lisicki jest trzecim kandydatem, wybranym na burmistrza Powidza, dwóch pierwszych rejencya nie potwierdziła.

Szląsk austryacki. „Narodni Listy" umieszczają korespondencyę posła Horzycy co do stosunków szląskich. Jest to konglomerat zmyśleń, dający dokładne wyobrażenie o zachłanności pewnych sfer czeskich, które niezadowolone z tego, że nie mogą dalej prowadzić dzieła czeskiego, gdyż zaczyna się budzić poczucie narodowości u szląskich polaków; starają się swoim zwyczajem robić dużo hałasu, tem, gdzieby milczeć powinny. Artykuł ten „Narodnich Listów" spotkał się z odprawą „Polityki", która bezstronnie na rzecz patrząc, Polaków bierze w obronę i życzy im powodzenia w pracy narodowej. — Rada gminna cieszyńska postanowiła jednogłośnie obowiązkową naukę języka polskiego w miejskich szkołach ludowych i w szkołach wydziałowych, a równocześnie poczynać odpowiednie kroki celem zaprowadzenia tej nauki w szkołach średnich na Szlą ku.

Szląsk pruski. W Szylerzowie na pruskim Szląsku (naprzeciw Bogumina) wydalono w ostatnich czasach kilku poddanych austryackich, narodowości polskiej, z tego powodu, że są Słowianami.

Północna Ameryka. Ostatnie wybory przyniosły chlubę Polakom w Dureyi Pa., wszyscy bowiem Polacy zostali wybrani. W Nanticoke Pa. został Ludwik Michałowski obrany aldermanem 9 wardy, a J. Elbert aldermanem 4 wardy.

Sprawy kościelne.

Wielkie Księstwo Poznańskie. Ojciec św. zamianował ks. dr. Goczkowskiego, regenta praktycznego seminaryum duchownego w Gnieźnie, rzeczywistym swoim szambelanem z tytułem Monsignora. — Ks. Arcybiskup Stablewski powierzył dnia 1 lutego swojemu kapelanowi ks. Waleremu Stryjakowskiemu kanonię kolegiaty farnej w Poznaniu. — Budowę kościoła w Stodołach pod Krzelnem już rozpoczęto. — W Szamotułach odbyło się w tych dniach poświecenie nowego domu i szpitala S. S. Elżbietanek.

Prusy wschodnie i zachodnie. Ks. kapelan Mathey poświęcił z polecenia Biskupa warmińskiego nowe stacye w kościele katolickim w Królewcu.

Ameryka Północna. Smutne zajście w parafii św. Jadwigi w Chicago jest powodem, że dotychczas kościół i szkoła nie zostały otwarte. Komitet parafialny chcąc sprawę załagodzić wydał odezwę do parafian św. Jadwigi, by podpisali petycyę o otwarcie kościoła i szkoły i że się zgadzają z wolą tamtejszego Arcybiskupa. — Radziszewski, były niezależny proboszcz w Chicago, który obecnie przebywa w więzieniu w Wilmington postanowił powrócić na łono kościoła katolickiego (Polonia). — W Millwaukee Wis. zostały w niedzielę poświęcone w nowej parafii św. Kazimierza trzy nowe dzwony ważące 4040, 3060 i 2040 funtów. — W Shamokin Pa. odbyło się w polskim kościele uroczyste poświęcenie wspaniałego obrazu Chrystusa. — W Pitsburgu Pa. w 15 wardzie (na Poznaniu) zamierzają Polacy budować kościół i szkołę.

Polacy w rozprószeniu. W niedziele 17 z. m. odbyło się w Dreźnie, w kościele na Nowem Mieście polskie kazanie, które wygłosił ks. Wawrzyniak. — Z Zakonu OO. Reformatów

przebywają: O. Mikołaj Kiefer w Konstantynopolu w Péra Sta Maria, Fr. Benedykt Wojtczak na wyspie Prinkipo przy Konstantynopolu, O. Szymon Wilczyński na wyspie Tinos w Grecyi, jest przełożonym w klasztorze Sant' Antonio. O. Odoryk Narzyński przełożonym klasztoru i proboszczem na wyspie Melitino, do której należy i Aiwali.

Ruch narodowy.

Szląsk pruski. Lipinie, Górny Szląsk. Rozwiązane Towarzystwo polskie „Oświata" z stało przywrócone do życia wyrokiem nadprokuratora.

Prusy zachodnie. W Lalkowcach założono Towarzystwo polsko-katockie.

Ameryka północna. W Pittsburgu otworzyło Towarzystwo Młodzieży Tadeusza Kościuszki własny lokal i urządza bibliotekę własną. — W Syracuse N. Y. w niedawno założonej parafii polskiej istnieje szkoła, do której uczęszcza przeszło 100 dzieci polskich. — Liga polska liczy obecnie 17 agencyj, częścią zorganizowanych już i stale działających, częścią zaś tworzących się dopiero i organizujących. — W Bay City Mich zostało zorganizowane Towarzystwo „Unia Przemysłowa. — W Chicago ma się odbyć zebranie publiczne w celu obmyślenia pomocy dla Polaków cierpiących głód w Nebrasce. — W St. Louis założono towarzystwo wojskowe polskie pod nazwą „Pierwszy pułk czerwonych ułanów". — W Philadelphi zostało zorganizowane nowe Towarzystwo pod nazwą „Litewskie kółko dramatyczne im. Witolda wielkiego księcia litewskiego". — W Cleveland zostało zorganizowane nowe Towarzystwo wojskowe pod nazwą „Gwardya związkowa". Posiadać ono będzie dwa oddziały, jeden z karabinami, drugi z szablami. — W mieście Northampton, Mass zostało założone Towarzystwo bratniej pomocy „Zgoda". Celem Towarzystwa jest opieka nad chorymi członkami Towarzystwa, oraz utrzymanie jedności i zgody między Polakami i Litwinami. W Cleveland ma się w lipcu b. r. odbyć Zjazd dziennikarzy celem założenia Stowarzyszenia dziennikarzy. — W Chicago zorganizowany został „Związek Młodzieży Polskiej" na całą Amerykę z Zarządem głównym w Chicago. Związek liczy obecnie kilka Towarzystw w stanach Illinois, Pensylwania i New York. Zadaniem Związku jest: złączyć wszystką młodzież amerykańską pod jednym sztandarem dla utrzymania jedności, szerzenia ducha patryotycznego w młodzieży, zakładanie towarzystw wojskowych i t p Związek ten jest ściśle połączony z młodzieżą polską w Europie, jest także reprezentacyą Związku młodzieży polskiej na cały świat Prezesem Związku jest Stefan J. Napieralski, sekretarzem Franciszek F. Wołowski.

Polacy w rozprószeniu. Towarzystwo polsko-katolickie w Berlinie obchodziło niedawno 30-letni jubileusz swego założenia i przy tej sposobności wydało „Pamiętnik".

Gospodarstwo, Handel, Przemysł.

Królestwo Polskie, Litwa, Ruś. Drukarzom polskim wyraził wdzięczność prezes komitetu wystawy drukarskiej w Petersburgu p. Golike i sekretarz p. Sabanin za urządzenie „działu polskiego" na tejże wystawie rosyjskiej. — Budowa kolei od stacyi Berdyczów do Żytomierza, której długość wynosi 50 wiorst rozpocznie się z wiosną.

W. X. Poznańskie. Dobra rycerskie Śmieszkowo, zawierające 627 hektarów obszaru, własność p. Florentyna Chełmickiego, w Bzowie, będą dnia 18. maja 1895 r. sądownie sprzedane. — Plan sytuacyjny prowincyonalnej wystawy przemysłowej obejmuje gmach przemysłowy, halę do maszyn i 30 architektonicznie pięknych pawilonów. Komenda jeneralna w Poznaniu bierze również udział w wystawie a mianowicie przedstawi swoje urządzenia sanitarne. — Z Poznania piszą. Mając na względzie brak wszelkiej organizacyi w rzemiosłach do przemysłu metalowego należących, postanowiła część członków Towarzystwa młodych przemysłowców utworzyć w rzeczonem towarzystwie wydział dla ślusarzy, mechaników i pokrewnych zawodów przemysłem metalowym objętych. — W Poznańskiem powstało w ubiegłym roku 14 kółek rolniczych, tak iż ogólna ich liczba wynosi obecnie 184.

Życie społeczne.

Królestwo Polskie. Ludność gubernii wileńskiej według „Wiestnika wileńskiego" wynosi w dniu 1 stycznia 1894 cyfrę 1,897.320, z której przypada na katolików 774 210. — W rosyjskich sferach rządowych zamierzają ułatwić rozdział serwitutów włościańskich obciążających majątki ziemskie w Królestwie Polskiem w ten sposób, że w razie braku zgody jednomyślnej między dworem a włościanami wystarcza zgoda dwóch czwartych części zebrania wiejskiego i że przekraczanie prawa serwitutowego będzie surowo karane. — Miasto Radomsk ma zamiar oddać bezpłatnie 100 włók ziemi miejskiej przemysłowcom, którzyby zdecydowali się zakładać tam fabryki. Gdyby przemysłowcy łódzcy chcieli skorzystać z tej oferty to plan ten mogłby okolice Radomska doprowadzić do dobrobytu, podobnie jak to się stało z okolicą Łodzi.

Szląsk austryacki. XXVI. walne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego dla księstwa Cieszyńskiego, odbyło się 2. marca r. b w sali czytelni ludowej w Cieszynie. Zebranie liczyło 140 obecnych. Szczególnem a pomyślnem znamieniem roku minionego jest ta okoliczność, iż w niem dosięgło Towarzystwo i oraz znacznie przekroczyło liczbę jednego tysiąca członków. Świadczy to o żywotnej sile Towarzystwa i o prawości celu, do którego poświęceniem i wytrwałą pracą zdążyć się usiłuje. Silną podstawę ma Towarzystwo w założonych i coraz więcej się mnożących kółkach rolniczych, których jest obecnie 28. Są to organa i instytucye, w których jedynie uwydatnić się może najprawdziwszy obraz wszelkich potrzeb, niedostatków i biedy rolnika z najdrobniejszymi szczegółami, aby potem módz starać się o lekarstwo i pomoc

Północna Ameryka. Towarzystwo akcyjne założone przez Polaków w Chicago pod nazwą „Bonanza Cripple Creek Gold Mining Company" gotuje się do rozwinięcia na wielką skalę robót w 4 kopalniach nabytych w Cripple Creek, Colorado. W obecnej chwili cała produkcya złota w tym okręgu dochodzi do wartości 800 000 dol. miesięcznie.

Teatr.

Galicya. We Lwowie odegrano rosyjską sztukę obyczajową Ostrowskiego p. t „Łapownicy". Przygotowuje się przedstawienie komedya Wołowskiego „Towarzysz Pancerny".

Ameryka Północna. W Pittston Pa. litewskie towarzystwo teatralne urządziło 25. lutego b. r. obchód celem uczczenia męczenników krożańskich. — We Filadelfii dało Kółko dramatyczne dnia 23. b. m. przedstawienie „Złotego cielca" i „Piosnki wujaszka". Teatr w St. Louis urządził dnia 21. lutego b. r. przedstawienie „Podróż po Warszawie" — dochód przeznaczony został na szkołę i kościół św. Kazimierza. Jan i Edward Reszkowie występywali w tych dniach w Baltimore Md. w Acadamy of Music. Do Nowego Yorku przyjechała słynna polska pianistka panna Szumowska, uczennica Paderewskiego.

Polacy w rozprószeniu. W Rydze urządzono na rzecz tamtejszego rz. katolickiego Towarzystwa dobroczynności przedstawienie amatorskie. W Petersburgu dało polskie Towarzystwo dramatyczne dwa przedstawienia.

Oświata, Literatura i Sztuki Piękne.

Królestwo Polskie W Warszawie obchodzono w dniu 2. b. m. wspólną ucztą jubileusz 50-letniej pracy na polu sztuki artystów malarzy: Alfreda Souppe'go, Wł. Gumińskiego, Polikarpa Gumińskiego, Antoniego Murzynowskiego i Józefa Polkowskiego.

Galicya. Dnia 1. marca b. r. wyszło we Lwowie pismo, fachowe „Koło", które jest organem lwowskiego klubu cyklistów. — Dnia 10. marca b. r. wyszedł numer okazowy, organu polsko-katolickich robotników „Pochodnia".

Ameryka Północna. P. Adolf Zdanowicz zamierza wydawać w Bostonie Mass. polską gazetę. Tworzy w tym celu spółkę akcyjną. W Mantiwoc Wis zaczął wychodzić nowy tygodnik p. t. „Polonia". — Wystawa obrazów malarzy polskich z wystawy chicagoskiej i kalifornijskiej zostanie otwartą w New-Yorku w Metropolitan Bldg. — W Stanach Zjednoczonych rozpoczną wychodzić dwa nowe codzienne pisma polskie. Baltimorska „Polonia" i Buffaloski „Polak w Ameryce" zamieniają się bowiem na dzienniki.

Rozmaitości.

W Paryżu wygłosił prof. Auerbach z Nancy odczyt o kwestyi polskiej, w którym zgodnie z prawdą odmalował stosunki pod zaborem pruskim. Odczyt cały trzymany był w duchu dla nas przyjaznym, a historyę niedawnych przejść naszych zakończył prelegent przepowiednią koniecznej zmiany na lepsze. — Rocznicę urodzin Washingtona obchodziła szkoła parafii św. Józefata w Chicago urządzeniem wieczornego wystąpie

nia młodzieży ze śpiewami i deklamacyami, przyczem reprezentowane były w pojedynczych osobach daty historycznych wypadków i wszystkie miejsca walk pod wodzą tego bohatera za wolność kraju. — P. A. Elkmid, antropolog, przygotowuje do druku ciekawe dzieło o typie antropologicznym współczesnych Polaków.

Informacye
dla wychodźców do Brazylii.

W ostatniej chwili otrzymaliśmy od Szanownego prof. Dr. Siemiradzkiego, który powrócił już z Genui, następujące informacye, uzupełniające korespondencye tegoż z Genui i Udine w dzisiejszym numerze zamieszczone:

Każdy przybywający z familią z Genui na koszt rządu brazyliiskiego, do Brazylii, otrzymuje przez dni 10 wikt rządowy, w tym jednak czasie musi się oświadczyć do którego powiatu chce się udać i czem chce się zająć.

Do wyboru zaś ma:

a) wynająć się do roboty w plantacyi kawy, trzciny cukrowej lub bawełny, pod warunkami wymienionymi w korespondencyi;

b) albo osiedlić się na kolonii rządowej jako rolnik (co wszelako przechodzi z pewną trudnością, w obec tendecyi użycia emigrantów jako siły roboczej w plantacyach);

c) albo zrezygnować z ofiarowanego zatrudnienia w plantacyach i szukać sobie zarobku wedle upodobania gdziekolwiekbądź lub jeśli się ma gotówkę, kupić sobie ziemię w którymkolwiekbądź stanie i gospodarować. — Nikt nie śmie bowiem ograniczać osobistej wolności wychodźcy. Wszelako w wypadkach powyższych rząd nie jest obowiązany do jakiejkolwiek pomocy lub zasiłku.

W obec tego należy udzielać tym, którzy *już obecnie na wszelki sposób* chcą udać się na koszt rządu brazylijskiego do Brazylii, następujących rad: Ze stanów, do których obecnie bezpłatnie z Genui przewożą, niech wybierają sobie stan S. Paulo. Przybywszy zaś tam, niechaj starają się dostać do kolonij rządowych w powiatach *San Bernardo i Campinos, gdzie już są od dawna polskie kolonie rolnicze.* Jeśli zaś to im się nie uda i będą zmuszeni wynająć się jako robotnicy, to niech wybierają *plantacye kawy,* a nigdy plantacye trzciny cukrowej lub bawełny. Skoro zaś zbiorą sobie po jakimś czasie nieco grosza i nie chcą wracać do kraju niech udają się do sąsiedniej Parany, gdzie mogą nabyć za niską cenę ziemię.

Ktokolwiek zaś posiada odpowiednią gotówkę, ten przybywszy do stanu S. Paulo bezpłatnie *niechaj na własny koszt ze Santos wyjeżdża do Parany* (podróż okrętem trwa około pół dnia) *i tam nabędzie grunt.*

Kto zaś rachuje na bezpłatny przewóz morzem do Parany, celem osiedlenia się na koloniach rolniczych rządowych, ten niechaj czeka, aż zostanie wznowioną napowrót kolonizacya rządowa w tym Stanie, gdyż w tym celu zostały już ze strony kompanij przewozowych poczynione odpowiedne kroki.

Rozmaitości.

Polskie sanie w Texas. Tegoroczna zima w Texas była tak ciężką, jakiej dotąd ludzie nie pamiętają. Śniegi spadły w olbrzymiej ilości. Mieszkańcy Bremondu, którzy jeszcze nigdy saniami nie jeździli, w tym roku używali szlichtady. — Przed niejakim czasem znany wszystkim ob. Józef Bartula zbudował naprędce sanie — takie, jakiemi w starym kraju jeździł. Kiedy zjawił się z niemi do miasta, obskoczyły go zaraz ładne amerykanki, prosząc go, aby im pozwolił przejechać się »polskiemi saniami«.

W obecnej rewolucyi na wyspie Kubie bierze udział w charakterze wyższego oficera Polak, niejaki Karol Rolow. Wyjechał on z Floridy (z St. Zjednoczonych) wraz z 1000 Kubańczyków zamieszkałych we Florydzie, celem walki o wolność Kuby.

Poczta z... „Elby“. Dnia 8 marca b. r. przybył do Chicago pierwszy wór pocztowy, który znajdował się na nieszczęsnej »Elbie« i wraz z nią poszedł na dno oceanu. Nurkom udało się wór ten wydobyć i listonosze chicagoscy roznieśli przesyłki pocztowe z tego worka.

Rozlew krwi w kościele polskim. W Omaha Neb. podczas gdy »niezależny« ksiądz Kamiński odprawiał mszę we wtorek rano dnia 12 marca b. r., wpadli parafianie z zamiarem wyrzucenia niezależnych z kościoła, który został przez sąd oddany w posiadanie biskupa Scannel. — »Ksiądz« dobył rewolweru i rozpoczął ogień morderczy, a za jego przykładem postąpili też jego adherenci. Krew lała się w kościele obficie, aż policya nadeszła, kościół zamknięto i »strzelców« między nimi i Kamińskiego aresztowano. — Ranni są: Dargażewski, obie nogi przestrzelone, Jan Koszyczka przestrzelone kolano i Józef Inda, przebity nożem i pokaleczony uderzeniem.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wny Szymański w New Yorku. Dolara wysłaliśmy księgarni Langa, która zapewne żądaną książkę już nadesłała.

Naodrzański we Wrocławiu. Upraszamy o przedmiotowe i nieanonimowe sprostowanie.

Wny J. Now. w Buenos Ayres. Dziękujemy serdecznie za udzielone wiadomości, prosimy o dalsze.

Otrzymaliśmy »Odezwę Wydziału wykonawczego Związku Wychodźtwa Polskiego do towarzystw, grup i członków pojedynczych«, datowaną z Genewy dnia 28 lutego 1895 r. i zawiadamiającą o wyborze na zjeździe delegatów w Paryżu — nowego Wydziału, którego skład jest następujący: Z. Miłkowski prezes, Stanisław Kośmiński sekretarz, Hipolit Tchórzewski skarbnik, Z. Balicki i W. Bandurski członkowie przybrani. Za umieszczenie tej odezwy *Kuryer Lwowski* został przez c. k. Prokuratoryę skonfiskowany, nie możemy więc jej w danej chwili aż do rozstrzygnięcia sądowego drukować.

Z powodu Świąt Wielkanocnych przyszły numer „Przeglądu Wszechpolskiego" wyjdzie dnia 20 kwietnia b. r.

Ogłoszenia.

Wykaz firm krajowych:

1. Lejarnią czcionek i sterotypia **Adolfa Golczewskiego** w hotelu George'a Lwów.

2. **Jan Stachiewicz,** Główny Skład nasion i roślin. Cenniki na żądanie rozsyła franko. Lwów, pl. Maryacki 11.

3. **Piotr Chrząstowski,** Handel wyrobów żelaznych, nożowniczych i kompletnych wypraw kuchennych Lwów, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

4. **Stefan Szczurkowski,** tapicer i dekorator. Lwów, ul. Sykstuska l. 10.

5. **Józef Badowski,** Skład i pracownia tak własnych jak też i zagranicznych wyrobów złotniczych i jubilerskich. Lwów, Rynek l. 2.

6. **Stanisław Markiewicz,** Handel towarów kolonialnych, owoców południowych, łakoci, win i herbaty. Lwów, Rynek l. 42.

7. **Fryderyk Schubuth,** Główny skład herbaty i fabryka świec woskowych. Lwów, Rynek l. 45.

8. **Antoni Halski,** Handel wyrobów żelaznych i magazyn mebli żelaznych. Lwów, plac Maryacki l. 9.

9. **A. Getritz,** introligator, we Lwowie, ulica Trybunalska l. 18.

10. **Albin Solecki,** we Lwowie, ul. Wałowa l. 11. Skład towarów korzennych i wyrobów młynarskich.

11. **Karol Otto,** Pierwsza parowa fabryka wyrobów artystycznych, stolarskich i budowlanych. Kraków, ul. Dajwor 10.

12. Krajowa Fabryka Zapałek w Krakowie **Szujski, Moraczewski i Spółka.**

13. Zakład Introligatorski i Galanteryjny **Floryana Żurka,** w Krakowie, ul. Sławkowska l. 20. zaopatrzony w maszyny najnowszego systemu oraz w najgustowniejsze bogate odciski.

14. **Antoni Jezierski,** rękawicznik i bandażysta. Kraków, ul. Grodzka 48. Poleca własnego wyrobu aparata ortopedyczne jako to ręce i nogi sztuczne, paski rupturowe, pasy brzuszne, sznurówki do prostego trzymania.

15. **Hotel Victoria** Podgórze, przy Krakowie.

16. **W. Poturalski,** Księgarnia, skład nut i materyałów piśmiennych. Podgórze-Kraków.

17. Zakład galanteryjno-introligatorski Passepourts i wyroby z masy papierowej **Ludwik Grudziński,** ul. św. Anny liczba 7.

18. Pracownia i skład eleganckiego i trwałego obówia męzkiego i damskiego **Leon Gałek,** Kraków, ul. Floryańska l. 30. Filia: Lwów, ul. Jagielońska l. 9. Fasony najmodniejsze.

19. **Stanisław Czarnuchowski,** Krawiec męzki, Kraków, ul. Florjańska Nr. 33. Poleca Szanownej Publiczności sukna i korty w wielkiem wyborze, oraz suknie męzkie, gotowe i na zamówienie.

20. Fabryka i magazyn obuwia damskiego i męzkiego **Józefa Kiermasza** w Krakowie, ul. Floryańska.

21. **Tomasz Pogorzelski,** Pracownia ślusarska. Kraków, ul. Floryańska 55. Poleca stołki żelazne, składane ławki ogrodowe i stoły żelazne. Ceny bardzo niskie.

22. **Mieczysław Szatkowski,** rzeźbiarz, ul. Dietla l. 89. Kraków.

23. Pierwszy chrześcijański Tani Bazar **Kielanowski i Lipiński,** w Krakowie, szewska l. 15.

24. **Antoni Rozmanit,** Kraków. Fabryka parowa cykoryi, surogatów kawy i kawy figowej.

25. Pierwszy skład apteczny hurtownie i częściowo po cenach fabrycznych **Jakóba Wiśniewskiego** w Krakowie, ul. Stradom l. 7.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

DWUTYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY i EKONOMICZNY.

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY" (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	½-roczna	Kwart.
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 kor.	2 kor. 40 gr.
» ces. rosyjskiem pod kopertą	6 r. s.	3 rubli srebrnych	
» » niemieckiem i Brazylii	8 mk.	4 marek	
» Francyi. krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 fr.	5 franków	
» Anglii	8 szyl.	4 szylingi	
» Stanach Zjednoczonych	2 dol.	1 dolar	

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Członkowie tow. handl.-geogr. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Pojedyncze numera są do nabycia w biurach dzienników i administracyi.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Garncarska 12, II. p.

Redaktor przyjmuje interesentów osobiście codzień od 4-tej do 5-tej godziny po południu.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy adresować do Administracyi.

Ogłoszenia przyjmuje administracya za opłatą od całej strony **30** zł. (**60** koron), od pół strony **16** zł. (**32** koron), od ćwierć strony **9** zł (**18** koron).

Wiersz trójszpaltowy lub tegoż miejsce 20 ct. (40 gr.).

Upraszamy Szanownych Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Przeglądzie Wszechpolskim" lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeń, raczyli powoływać się na „Przegląd Wszechpolski" jako źródło, zkąd informacye swoje zaczerpnęli. — Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń pisma naszego.

The Universal Polish Review, Austria, Lemberg.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika l. 5 we Lwowie — Nr telefonu 117.